10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok I. Nr. 237.

Kraków, sobota 7 grudnia 1940 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcje rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Ścisła współpraca gospodarcza między Niemcami i Rumunją.

Protokół w sprawie współpracy niemiecko-rumuńskiej nad zrealizowaniem planu 10-letniego odbudowy gospodarczej Rumunji.

(§) **Berlin,** 6 grudnia. **W ostatnich tygodniach odbywały się w Berlinie, na wielką skalę, niemiecko-rumuńskie rokowania gospodarcze, w ciągu których ustalono linje wytyczne współpracy gospodarczej w wyniku nowego ukształtowania stosunków politycznych między obu krajami.**

Rumuński szef państwa generał Antonescu przy sposobności swojego pobytu w Berlinie odbył odnośne rokowania z miarodajnemi osobistościami niemieckiemi w sprawie ścisłej współpracy gospodarczej między Niemcami i Rumunją. W rokowaniach tych brał udział obecny w Berlinie rumuński minister gospodarstwa narodowego Cancikow. **Odnośne porozumienie zostało we środę podpisane przez posła Clodiusa w imieniu Niemiec, oraz przez posła rumuńskiego Grecianu i sekretarza stanu w rumunskiem ministerstwie gospodarstwa Dimitriuca w imieniu Rumunji.**

Najważniejszą część tego porozumienia, mianowicie protokół w sprawie współpracy niemiecko-rumuńskiej przy realizowaniu rumuńskiego planu 10-letniego publikujemy poniżej:

Protokół

w sprawie niemiecko-rumuńskiej współpracy przy realizowaniu 10-letniego planu odbudowy gospodarczej Rumunji.

Rząd królestwa Rumunji zwrócił się do rządu niemieckiego o poparcie i współdziałanie w sprawie zrealizowania obszernego 10-letniego planu gospodarczej odbudowy Rumunji.

Rząd niemiecki wyraził gotowość użyczenia wszelkiej technicznej i finansowej pomocy we wszystkich dziedzinach gospodarstwa, celem odbudowy gospodarczej Rumunji.

Celem praktycznego przeprowadzenia tego porozumienia oba rządy porozumiały się narazie co do następujących zasad:

1. Niemcy przez czas trwania planu dziesięcioletniego na cele zrealizowania tego planu **udzielą bieżących, znacznych, długoterminowych kredytów na specjalnych warunkach.**

2. Istniejąca już współpraca w dziedzinie rolniczej i leśnej mająca na celu wzmożenie i podniesienie produkcji będzie kontynuowana. W związku z tem Niemcy w ramach udzielonych kredytów **uskutecznią znaczne dostawy narzędzi i maszyn dla podniesienia rolnictwa rumuńskiego,** oraz postawią do dyspozycji odpowiednie urządzenia służące do osuszania lub nawadniania terenów rolniczych.

3. Celem planowego poparcia produkcji przemysłowej Rumunji w ramach gospodarczej reorganizacji Europy, Niemcy przy współpracy z przemysłem rumuńskim i zgodnie z zasadami planu 10-letniego **postawią do dyspozycji swoją pomoc techniczną i finansową.**

4. W ramach planu 10-letniego Rumunja dokona odpowiedniej **rozbudowy sieci komunikacyjnej** i to zarówno kolejowej, jak i drogowej, nadto **rurociągów ropy naftowej** w sposób zgodny z naturalnym kierunkiem zbytu gospodarki rumuńskiej w ramach nowego porządku europejskiego. Niemcy podejmują się niezbędnych znacznych dostaw w ramach planowanych kredytów dla zrealizowania tego planu.

5. Niemcy wyrażają gotowość, oprócz długoterminowych kredytów, postawić do dyspozycji po poprzedniem porozumieniu z rządem rumuńskim i na warunkach, jakie będą ustalone w tem porozumieniu na temat współpracy kapitału niemieckiego i rumuńskiego, postawić również do dyspozycji **kapitał dla rozbudowy przemysłu rumuńskiego,** oraz bankowości i instytucyj kredytowych na zasadach współpracy prywatno-gospodarczej.

6. Rząd niemiecki stawia rządowi rumuńskiemu na jego życzenie do dyspozycji **fachowców rolniczych, przemysłowych i z wszelkich innych dziedzin.**

7. Oba rządy przy kształtowaniu stosunków handlowych między obu krajami będą miały na uwadze fakt, że **rynek niemiecki jest w dalszym ciągu pewnym rynkiem zbytu dla produkcji rumuńskiej,** gwarantującym odpowiednie i niezależne od wahań gospodarczych ceny, oraz że znaczenie rynku rumuńskiego w obrotach handlowych z Niemcami dozna dalszego wzmocnienia.

8. Oba rządy stwierdzają z zadowoleniem, że niemiecko-rumuńska współpraca **we wszystkich dziedzinach już się rozpoczęła.** Są one zdecydowane dołożyć wszelkich starań celem korzystnego kontynuowania tej współpracy w interesie obu narodów.

Podpisano w Berlinie po dwa oryginały w języku niemieckim i rumuńskim dnia 4 grudnia 1940 r.

Podp. Karol Clodius, Podp. Grecianu, Podp. Dimitriuc.

Sympatje dla Arabów.

Oświadczenie rządu niemieckiego.

(§) **Berlin,** 6 grudnia. **Rząd niemiecki ogłosił przez radjo w języku arabskim następujące oświadczenie:**

„Niemcy przepełnione zawsze uczuciami przyjaźni wobec Arabów i pragnące ich szczęścia i dobrobytu oraz zajęcia przez nich należnego im ze względów historycznych i naturalnych miejsca wśród narodów, śledzą od dawna z zainteresowaniem walkę krajów arabskich, mającą na celu uzyskanie niepodległości. Kraje arabskie w swoich dążeniach do tego celu mogą i nadal liczyć na pełną sympatję Niemiec. Niemcy składając to oświadczenie, działają w pełnem porozumieniu ze sprzymierzonymi z sobą Włochami".

Wzrost zainteresowania Alaską.

Paryż, 6 grudnia. **Jak już donieśliśmy, w Ameryce północnej rozważana jest możliwość oddania Anglikom do dyspozycji jeszcze kilku kontrtorpedowców wzamian za użyczenie korytarza przez terytorjum kanadyjskie, mającego połączyć Stany Zjednoczone z Alaską.**

Jest to ulubiony temat niektórych polityków w Stanach Zjednoczonych, datujący się jeszcze z dawnych czasów. Już przed kilku laty Stany Zjednoczone i Kanada zawarły układ, przewidujący **budowę międzynarodowej drogi ze stanu Waszyngton do Alaski.** Pewna część tej drogi długości 830 mil, **jest już obecnie w użyciu.**

Zainteresowania północno-amerykańskie ze względów gospodarczych i strategicznych zwracają się nieustannie na Alaskę. W roku 1938 Roosevelt kazał sobie złożyć komisji surowców krajowych sprawozdanie, z którego wynikało, że podbiegunowy północno-amerykański kraj Alaska, stojący pod wpływami Stanów Zjednoczonych jest w stanie dostarczyć szeregu ważnych z punktu widzenia wojennego materjałów, które dotychczas musiano sprowadzać z innych kontynentów.

Pod względem strategicznym kraj ten ma **szczególne znaczenie,** gdyż leży on bardzo blisko Rosji sowieckiej, a ponadto dzieli go zaledwie 700 mil odległości od najbardziej na północ wysuniętych wysp japońskich.

W sierpniu br. ministerstwo marynarki w Waszyngtonie przedłożyło wnioski, przewidujące łączną sumę **4.3 miljonów dolarów na rozbudowę baz morskich na Alasce i sąsiadujących z nią wyspach.**

Stany Zjednoczone nabyły Alaskę w roku 1864 od Rosji; ostatnio podjęto ponownie projekt uczynienia z niego 49-go stanu związkowego Stanów Zjednoczonych. W chwili obecnej istnieje tam **ustrój autonomiczny** z własnym parlamentem i gubernatorem, mianowanym przez prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Pożyczka dla Czang-Kai-Szeka.

Rzym, 6 grudnia. Na dalekim wschodzie dają się ostatnio zauważyć dwa prądy polityczne, z których jeden reprezentowany jest przez Japonję, zawierającą układ z rządami Mandżukuo i rządem nankińskim, drugi zaś przez Amerykę Północną, która stara się tę konsolidację Azji uniemożliwić. Jak donoszą via Tokio, ma rząd amerykański udzielić Czang-Kai-Szekowi dalszej pożyczki potrzebnej do stabilizacji waluty na terytorjum podlegającym jego władzy. Pozatem dowiadują się jakoby podsekretarz stanu Hull miał oświadczyć, że rząd amerykański nie zamierza bynajmniej uznać rządu nankińskiego. Japonja uważa postępowanie Stanów Zjednoczonych za akt wrogi wobec Japonji.

Ale również pod innym względem sytuacja na Dalekim Wschodzie komplikuje się, a mianowicie z powodu walk, jakie mają miejsce między francuskiemi Indochinami a Siamem, jakkolwiek wojna nie została przez te kraje wypowiedziana. Kroki nieprzyjacielskie zaczęły się od zajść granicznych. Jak dalece jednak sytuacja się tam zaogniła, świadczy fakt, że władze francuskie poczyniły daleko idące przygotowania wojenne oraz zarządziły zaciemnienie w granicznych okręgach, oraz usuwają z Indochin rodziny europejskie.

Zestawienie strat włoskich i nieprzyjacielskich.

(=) **Rzym,** 6 grudnia. Celem sprostowania fantastycznych doniesień o włoskich stratach w powietrzu, rozpowszechnianych przez londyńską służbę informacyjną, **agencja Stefani podaje następujące zestawienie strat włoskich i nieprzyjacielskich w ciągu miesiąca listopada:**

Straty nieprzyjacielskie na frontach afrykańskich i na wybrzeżach Morza Śródziemnego: 92 samolotów zestrzelonych, z tego 11 prawdopodobnie; 13 samolotów zniszczonych na ziemi, z tego 3 prawdopodobnie.

Włoska Afryka Wschodnia: 21 nieprzyjacielskich samolotów zestrzelonych, z tego 2 prawdopodobnie.

Front grecki: 79 nieprzyjacielskich samolotów zestrzelonych, z tego 8 prawdopodobnie; 21 samolotów zniszczono na ziemi. — Eskadra włoska posiadająca swą bazę na wybrzeżach Kanału La Manche, zestrzeliła 17 samolotów nieprzyjacielskich, z tego 1 prawdopodobnie.

Łącznie nieprzyjaciel stracił w ciągu listopada 247 samolotów, z tego 25 prawdopodobnie.

W tym samym okresie czasu lotnictwo włoskie straciło **16 samolotów** na froncie afrykańskich nad wybrzeżem morza Śródziemnego, **jeden** samolot we włoskiej Afryce Wschodniej, **21 maszyn** w Grecji. Włoski korpus powietrzny nad Kanałem La Manche stracił **8 maszyn.** Ogółem zniszczonych lub zestrzelonych zostało **46** maszyn włoskich.

Żywiołowe klęski w Jugosławji.

(=) **Belgrad,** 6 grudnia. **Ze wszystkich prowincyj Jugosławji nadchodzą doniesienia o nowych klęskach żywiołowych.**

Z powodu silnej burzy śnieżnej osiadł na mieliźnie w pobliżu wyspy Krk żaglowiec jugosłowiański „Sveti Juraj". Załogę zdołano uratować. Parowiec włoski „Capodistria", odbywający rejs z Albanji do Triestu uległ katastrofie w pobliżu wyspy Ugliana. Załogę zdołał wziąć na pokład znajdujący się w pobliżu holownik.

Silne opady i zawieje śnieżne spowodowały sparaliżowanie komunikacji autobusowej na przeważnej większości dróg w Bośni, Czarnogórze i południowej Serbji. Na szosie rządowej między Monastyrem i Resan ugrzęzły w śniegu dwa omnibusy pocztowe i dopiero po 16 godzinach zdołano je uwolnić z mas śnieżnych.

Na północno-serbskich terenach nawiedzonych powodziami nagła fala zimowych mrozów spowodowała katastrofalne pogorszenie się sytuacji. Według doniesienia „Vreme" **w jednym tylko powiecie Brczko uległo zupełnemu zniszczeniu przeszło 1.000 domów, a dalszych 2.000 domów stało się niezdatnych do użytku.** Studnie, z powodu zatrucia padliną bydlęcą i wodą powodziową stały się niezdolne do użytku. Powoduje to wzrost niebezpieczeństwa rozszerzenia się na tych terenach chorób zakaźnych, a to tem więcej, że ludność nocuje w prowizorycznych barakach i szopach, wystawiona na wszelkie wpływy atmosferyczne.

Królowa Wilhelmina jedzie do Ameryki.

Sztokholm, 6 grudnia. **Królowa Holandji Wilhelmina, która przebywała dotychczas w Londynie, ma zamiar obecnie również udać się do Ameryki, jak to donosi szwedzki dziennik „Aftonbladet".**

Księżniczka, następczyni tronu Juljana, bawi już od dłuższego czasu wraz ze swemi dziećmi w Kanadzie. Królowa Wilhelmina uda się najprzód do Lizbony, aby stamtąd przelecieć na pokładzie samolotu „Clipper" do Nowego Jorku.

Wycieczka oficerów duńskich.

Berlin, 6 grudnia. Na zaproszenie niemieckich władz wojskowych udała się do Rzeszy delegacja wyższych oficerów armji duńskiej, celem odbycia wycieczki naukowej. W czasie tej 10-dniowej wycieczki uczestnicy jej będą mieli możność zapoznania się z urządzeniami wojskowemi Niemiec oraz zwiedzą pola bitew na Zachodzie.

S. O. S. na morzach.

(=) **Nowy Jork,** 6 grudnia. Amerykańska radjostacja Mackay przejęła sygnały SOS, nadawane przez grecki statek-cysternę „Taygetos" poj. 4.295 br. t. rej. Statek prosił o szybką pomoc, nie podając jednakże przyczyn. Nie podano również sytuacji oraz miejsca, w którem statek się znajdował. Przypuszczać jednak należy, że chodziło o statek-cysternę „Taygetos" płynący opodal wybrzeży Anglji.

Argentyna rozbudowuje lotnictwo.

Buenos Aires, 6 grudnia. **Zainicjowano ostatnio zbiórki na rzecz wyszkolenia 5000 pilotów argentyńskich, którzy mają zasilić organizację lotniczą „Junta Argentina de Aviacion".**

Punktem kulminacyjnym tej akcji będą imprezy tygodnia lotnictwa, odbywającego się od 17—22 grudnia, który we wszystkich miastach Argentyny odbędzie się przy udziale sfer urzędowych. Różnego rodzaju pokazy lotnicze i spadochronowe znajdą się wśród planowanych imprez.

Pogrzeb księcia Saionji.

(=) **Tokio**, 6 grudnia. W związku z odbywającym się w dniu dzisiejszym pogrzebem wielkiego męża stanu księcia Saionji, opuszczono na terenie całego państwa sztandary do połowy masztu.

W godzinach porannych odbyła się na terenie tokijskiego parku Hibiya uroczystość państwowa z udziałem wszystkich członków rządu, domu panującego i korpusu dyplomatycznego. W chwili gdy ruszył kondukt pogrzebowy, oddano 19 strzałów armatnich. Następnie uczczono szczątki zmarłego odegraniem hymnu narod.

W południe odbyła się ceremonja złożenia zwłok na cmentarzu tokijskim. — W związku z żałobą i pogrzebem, szkoły i urzędy były nieczynne, zaś przedsiębiorstwa rozrywkowe zamknięte.

Nowe ministerstwa w Holandji.

Berlin, 6 grudnia. Komisarz Rzeszy dla terenów holenderskich zarządził ostatnio stworzenie nowych dwóch ministerstw dla Holandji. Na miejsce dawnego ministerstwa oświaty, sztuk i nauki powstanie ministerstwo wychowania, nauk i kultury, oraz ministerstwo dla oświaty ludowej i sztuk.

Tunis uchwala własny statut żydowski.

Vichy, 6 grudnia. Bej Tunisu ogłosił statut żydowski, opierający się na wzorze francuskim. Po myśli tego statutu, obowiązuje m. in. w Tunisie **zakaz zatrudniania żydów w dziennikarstwie, teatrach i radjofonji.** Generalny rezydent ma wydać specjalne postanowienia co do wykonywania przez żydów wolnych zawodów.

Szwajcarja intensyfikuje przemysł.

Zurych, 6 grudnia. Rada Związkowa Szwajcarji omawiała ostatnio zagadnienie wzmożenia przemysłu szwajcarskiego oraz przeprowadzenia różnych dalekoidących meljoracyj, które w pierwszym rzędzie odnosić się będą do uczynienia spławnym Renu między Bazyleą a Schaffhausen, oraz w okolicy Andermatt stworzenia sztucznych środków napędnych, dostosowania systemu drogowego Szwajcarji do nowych wymagań z punktu widzenia wojskowego, regulacji górnego jeziora Zurychskiego, jak również jeziora Bodeńskiego i Vierwaldstatter, a wkońcu zbudowanie małych osad dla rodzin robotniczych i służby folwarcznej w rolnictwie. Na te wszystkie planowane prace przeznaczono 600 miljonów franków szwajcarskich.

Nowe aresztowania w Indjach.

Berno, 6 grudnia. Ostatnio odbyły się konferencje ministrów należących do prowincjonalnych rządów państw hinduskich, celem obradowania nad wzmożeniem wysiłków wojennych Indji. Konferencja ta miała być dalszym ciągiem konferencji w Delhi. W związku z tem **donoszą, że w pierwszych dwóch tygodniach kampanji biernego oporu aresztowano 100 członków kongresu, wśród których znajduje się 4 b. prezesów rady ministrów państw hinduskich oraz kilku członków głównego wydziału partji kongresowej.** Wśród aresztowanych znajduje się pewna ilość wybitnych polityków hinduskich.

Wzmożenie budownictwa okrętów.

Nowy Jork, 6 grudnia. Ostatnio oświadczył kierownik narodowej rady obrony Stanów Zjednoczonych, William Knudsen, **że rząd przystąpi wkrótce do zbudowania dalszych stoczni rządowych, celem przyspieszenia budownictwa wielkich jednostek wojennych.**

Potyczka morska na Atlantyku.

Angielski krążownik poważnie uszkodzony.

Berlin, 7 grudnia. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Na południowym Atlantyku doszło, jak już doniesiono, do potyczki morskiej między niemieckim a brytyjskim krążownikiem pomocniczym, w wyniku której brytyjski okręt wojenny doznał ciężkich uszkodzeń.

Jedna z łodzi podwodnych zatopiła cztery nieprzyjacielskie parowce, łącznej pojemności 13.000 ton. Z liczby tej dwa okręty zostały odstrzelone z pewnego konwoju. W nocy na 5 grudnia samoloty bojowe zaatakowały Londyn, Birmingham i Southampton. We wszystkich trzech miastach zaobserwowano mniejsze i większe pożary, jako następstwa zrzucenia bomb.

W ciągu dnia działalność lotnictwa ograniczyła się do pojedynczych nalotów na Londyn i kilka innych objektów w Anglji południowej i środkowej.

W nocy na 6 grudnia Londyn i Portsmouth były znowu celami niemieckich nalotów.

Minowanie portów brytyjskich było kontynuowane.

Baterje dalekonośne marynarki wojennej i wojska lądowego ostrzeliwały skutecznie pewien nieprzyjacielski konwój na wschód od Dover.

Kilka brytyjskich samolotów nadleciało w nocy na 6 grudnia na zachodni teren Rzeszy, nie zrzucając bomb. Łączne straty nieprzyjaciela wyniosły wczoraj 10 samolotów, z czego sześć zostało zestrzelonych w walkach powietrznych. 7 samolotów niemieckich zaginęło.

Wizyta hr. Csaky w Belgradzie.

Belgrad, 6 grudnia. **Na temat wzmianek prasy włoskiej o mającej niebawem nastąpić wizycie węgierskiego ministra spraw zagraniczn. hr. Csaky w Belgradzie, miarodajne koła belgradzkie oświadczyły we środę, że tego rodzaju wizyta nie byłaby niczem nadzwyczajnem z uwagi na głębiej kształtujące się przyjazne stosunki między Węgrami a Jugosławją, lecz dotychczas nie określono dokładnie terminu ani też programu tej wizyty.**

W dobrze poinformowanych kołach belgradzkich liczą się z tem, że wizyta węgierskiego ministra spraw zagranicznych w Belgradzie nastąpi już w najbliższych dniach. Między rządami w Belgradzie i w Budapeszcie toczą się już od kilku dni pertraktacje dyplomatyczne na ten temat.

W związku z powyższem przypomina się, że już z początkiem r. 1939 miał węgierski minister spraw zagranicznych odwiedzić Belgrad, aby **podpisać węgiersko-jugosłowiański pakt przyjaźni i nieagresji.** Ze względu na ówczesne zmiany w wewnętrznej polityce Jugosławji i na wybuch wojny, wizyta ta nie mogła dojść do skutku.

Zbiory w Australji dosyć niekorzystne.

Ryż pod kontrolą. — Drożyzna w Finlandji.

Nowy Jork, 6 grudnia. **Według obliczeń oficjalnych przedstawiają się tegoroczne zbiory w Australji dosyć niekorzystnie. Zbiór np. pszenicy wynosi według pobieżnego obliczenia 91,9 buszli, gdy w roku poprzednim wyniósł 211 miljonów buszli.**

* * *

Wobec tego, że w ostatnich latach zbiór ryżu stale malał, rozporządziło ostatnio japońskie ministerstwo rolnictwa, aby z dniem 1 listopada 1940 cały zbiór ryżu został oddany pod kontrolę państwa. Wszyscy rolnicy muszą ten produkt zgłosić, względnie oddać upoważnionym centralom rządowym, a ceny sprzedażne ryżu są z góry określone urzędowo. Producent zachowuje w spichrzu swoim tylko tę ilość ryżu, jaka potrzebna jest do zasiewu na rok przyszły. W powzięciu tych postanowień kierowano się przedewszystkiem chęcią utrudnienia przywozu ryżu z Indochin, gdzie znajduje się on w nadmiarze.

* * *

Według obliczeń urzędów statystycznych **wzrosły koszty utrzymania w Finlandji o 35 procent w porównaniu z rokiem 1935. Niektóre produkty zdrożały jeszcze więcej: np. węgiel i koks są obecnie dwa razy droższe jak przed wojną.** Wobec tych zjawisk gospodarczych ustanowił rząd fiński ceny maksymalne na większość środków spożywczych i środków pierwszej potrzeby.

Rewja floty przed marsz. Petain.

Vichy, 6 grudnia. **Z okazji wizyty marsz. Petain w Tulonie, który dokonał inspekcji wielkiego francuskiego portu wojennego, wszystkie jednostki francuskiej floty macierzystej ustawiły się w szyku, gdy marsz. Petain przybył na pokład okrętu linjowego „Strassbourg“.**

M. in. widziało się ciężkie krążowniki Algerie, Dupleix, i Foch, jak również lekkie krążowniki Marseillaise i La Galissonniere, oraz liczne łodzie torpedowe, kontrtorpedowce i krążowniżki torpedowe. Załogi okrętów ustawiły się w paradnym szyku.

Na pokładzie okrętu „Strassbourg“ marszałek Petain, admirał Darlan i francuski minister wojny marszałek Huntziger oraz ich otoczenie, zostali powitani przez komendanta floty morskiej admirała De la Borde.

Admirał De la Borde przedstawił marszałkowi komendanta okrętu „Strassburg“ kapitana Seguin, pozatem także i dawnego komendanta tegoż okrętu kontradmirała Callines, który dowodził okrętem pod Mers el Kebir, przyczem udało mu się dzięki intensywnemu ostrzeliwaniu się przeprowadzić okręt poprzez jednostki angielskie do Tulonu.

Na pokładzie okrętu „Strassburg“ przedstawieni zostali szefowi państwa oficerowie i żołnierze, którzy odznaczyli się w ciągu operacyj w Norwegji, pod Dunkierką, w Mers el Kebir i w Dakarze. Po przejściu przed frontem oddziałów, ustawionych na pokładzie „Strassburga“ marsz. Petain udekorował krzyżem rycerskim Legji honorowej syna ministra marynarki Darlana, Alaina Darlan, za nadzwyczajne wyniki w walce z nieprzyjacielem.

„Francja nie umarła!“

Clairmond Ferrand, 6 grudnia. Wychodzący w Clairmond Ferrand francuski dziennik „Moniteur“ odnośnie do polityki marszałka Petain pisze, że w związku z obecną sytuacją Francji należy stwierdzić co następuje: 1) jesteśmy pokonani; 2) Francja nie zginęła; 3) znaleźliśmy dzielnych i przewidujących ludzi, którzy uratowali kraj przed klęską anarchji; 4) Francja zmuszona jest liczyć wyłącznie na własne siły; 5) otwarły się nowe nadzieje. — Dwaj mężowie, a mianowicie głowa państwa zwyciężonego, oraz szef państwa zwycięskiego zdecydowali się załatwić wszystkie sprawy na drodze pokojowej; 6) nie należy poddawać się fałszywej nadzieji i wierze, jakoby dało się uniknąć następstw klęski; 7) powstanie nowa Europa, która wzniesie się na nowo po zakończeniu obecnego dramatu.

Niemcy obesłały 11-cie targów zagranicznych.

(§) **Berlin**, 6 grudnia. Według końcowego zestawienia rady propagandowej gospodarstwa niemieckiego, imprezy targowe przeprowadzono przez państwo niemieckie zagranicą w obecnym roku cieszyły się pełnem powodzeniem. **Oficjalnie Niemcy były reprezentowane na 11-tu targach zagranicznych** i wystawiały niemal wszystkie niemieckie artykuły wywozowe. Stoiska niemieckie na 11 targach zwiedziło ogółem 1.6 milj. interesentów. Największem powodzeniem cieszyło się **stoisko niemieckie w Plovdi,** gdzie zwiedziło je 272.000 osób.

Umowy kawowe USA z Ameryką południową.

Nowy Jork, 6 grudnia. **Rząd Stanów Zjednoczonych podpisał ostatnio układy z 14 państwami, produkującemi kawę w sprawie kontyngentu z ważnością od 1 października br. aż do 30 września 1934.**

Według tych umów będzie import kawy wynosił do Stanów Zjednoczonych z Brazylji 9,300.000 worków, z Kolumbji 3,150.000 worków, z Costarici 200.000, z Kuby 80.000, z republiki San Domingo 120.000, z Ekwadoru 150.000, z Salwadoru 600.000, z Guatemali 535.000, z Meksyku 475.000 i z Venezueli 420.000, natomiast Stany Zjednoczone zobowiązują się ograniczyć swój eksport kawy do innych państw na 11.612.000 worków, a mianowicie do Brazylji 7.813.000, do Kolumbji 2,79.000, do Costarici 242.000, do Kuby 62.000, do Meksyku 239.000, do Venezueli 606.000 worków. **Pozatem ułożyły się wspomnianych 14 państw, celem stworzenia urzędu kawowego z siedzibą w Waszyngtonie.**

Wybory w angielskiej partji narodowo-liberalnej.

(—) **Amsterdam**, 6 grudnia. Na odbytem dziś w Londynie posiedzeniu frakcji parlamentarnej partji narodowo-liberalnej, wybrano — jak donosi radjo londyńskie — b. brytyjskiego ministra pracy Ernesta Brown kierownikiem partji, a b. brytyjskiego ministra wojny Hore-Belisha przewodniczącym frakcji parlamentarnej.

Zgon Jana Kubelika.

Praga, 6 grudnia. **We czwartek w południe zmarł w Pradze znany wirtuoz-skrzypek Jan Kubelik, w wieku 60 lat.**

JERZY EGLICZ.

Inżynier Wanda Podhorska

Szyb „Anna“ pracował całą pełnią motorów. Wszędzie panował ruch i wrzawa. Za parę godzin miał nastąpić — wybuch! W zgiełku maszyn, wśród zgrzytów bloków, w poświście stalowych lin — dudniły głucho potężne uderzenia świdra.

Wiertacz Zych znękanemi oczyma badał mierniki głębokościomierzy. Jego spracowane, twarde dłonie dzierżyły mocno ramiona przekładni — iglice przyrządów drgały na liczbie 1199... Na twarzach robotników widniało podniecenie i zdenerwowanie — tylko jedna osoba była zupełnie spokojna. Tkwiła wlepiona w kąt wieżycy i miękkim, melodyjnym głosem rzucała rozkazy.

Słabe odblaski elektrycznej żarówki padały na jej twarz, jakby cyzelowaną w drogocennej kamei — subtelną, delikatną. Puszyste złote włosy spływały falującemi kaskadami na czoło, głębokie szafirowe oczy mieniły się błękitnawemi ognikami. Na ciepłych atłasowych wargach drgał purpurowy blask. Ubrana w robotniczy, granatowy kombinezon, w wysokich lakierowanych butach, zdradzała kształty powabne, świetnie sharmonizowane.

W tym momencie podbiegł do niej jeden z robotników:

— Pani inżynier! Dochodzimy!

Uśmiechnęła się łagodnie i szybkim krokiem podążyła ku kabinie wiertacza.

Zych siedział nieruchomy, milczący i tylko w źrenicach jego przymglonych zapalały się od czasu do czasu zielonawe błyski.

Skontrolowała mierniki, zbadała głębokościomierze i szybkim krokiem wróciła do wieży.

— Hej! Ho! Hej! Ho! — brzmiały miarowe pohukiwania robotników, nastawiających liny.

Inżynier Wanda Podhorska stanęła przed nimi.

— Uwaga! Za parę minut wybuch! — zawołała twardym głosem.

Na ustach robociarzy wykwitły radosne uśmiechy. A więc nadzieje, marzenia spełnią się! Dnie i noce męki, twardej walki zostaną nagrodzone. Karne, zdyscyplinowane kadry rzuciły się z zapałem do pracy. Zaczęli umacniać rury, — przyśrubowywali nagwałt krany. Twarde mocarne dłonie spięły się w wytężonym wysiłku.

Ropa! Tajemnicza mieszkanka podziemnych czeluści...

Ropa! Brudna, zielonkawa ciecz miała rozbłysnąć za chwilę pożogą złota.

Przed kopalnią zatrzymało się kilka samochodów, wysiadło z nich paru panów, ubranych w bogate, lśniące futra i weszło do wieży szybu.

— No, pani inżynier — mówił wysoki, gładko wygolony mężczyzna, zwracając się do Podhorskiej — odniosła pani naprawdę nielada sukces! Należy pani do pierwszych tych, które z tak świetnym rezultatem pokierowały pracą.

Twarz Wandy rozjaśniła się promiennie.

Na dworze zaczął padać śnieg. Srebrnawe, gwiaździste płatki wirowały lekko w powietrzu, potem układały się na ziemi — bieliły ją. Senna fiołkowa cisza zawisła w przestrzeni, otuliła szyby i kopalnie, migotliwie drgały poprzez mleczną mgłę płomyki lamp na szczytach wiertniczych wież.

Goście przyglądali się pracy. Wtem nagły, głuchy grzmot wstrząsnął posadami ziemi. Robotnicy rzucili się do rur odpływowych, inżynier jeszcze raz zbadała śruby kranów. Drugi huk wstrząsnął powietrzem i smukła, lepka fontanna buchnęła z zdruzgotanego kranu. W szybie zawrzało. Robotnicy z gwałtowną szybkością nakładali rury, umacniali krany, ściągali tryby — tylko młoda kobieta tkwiła nieruchoma, rzucając twardym głosem rozkazy. Jej szafirowe oczy gorzały zapałem, z szkarłatnych warg nie schodził łagodny półuśmiech.

Wreszcie wybuch został uregulowany. Potoki ropy waliły do cystern.

Na podwórcu kopalni odbywała się uroczystość. Wiertacz Zych wręczał dyrektorowi „Anny“ rzeźbiony, kryształowy puhar z ropą. Tryskały wesołe śmiechy, buchały race dowcipów, padały jasne zdania. Dyrektor Jurasz w serdecznych słowach dziękował robotnikom za trud i zmagania.

— — — — — — — — — —

Inżynier Wanda Podhorska siedziała w swym gabinecie, przeglądając plany. Na twarzy jej widniał wyraz radosnego uniesienia... Oto znowu po trudach i mozolnej pracy spotkało ją tyle, tyle szczęścia. Patrzy na wirujące za oknami płatki śniegu. W duszy budzą się minione echa: jeszcze jako mała dziewczynka marzyła o twórczej, szlachetnej pracy. Nie bawiły jej lalki, nie pociągał świat irrealnych wzlotów. Ona śniła o życiu twardem — walce i zmaganiu. Potem, gdy była na politechnice, spotykała się przeważnie z szyderstwem i ironją. Poco kobieta zabiera się do takiej pracy? — mawiali władcy świata — mężczyźni. A właśnie celem jej życia było zwalić przestarzałe przesądy i wykazać ludziom, że i kobieta może okazać się zdolna nietylko do flirtów, zabaw i szminek. Jakże śmiesznemi wydawały się te pustlale, goniące wiecznie za blichtrem, złotem, spragnione ustawicznych hołdów, uwielbień mężczyzn.

Zatopiła się znów w pracy. Za oknami leżała drżąca w poblaskach lamp brylantowa poświata śniegu. Z głębi, ze wzgórz i lasów dolatywały monotonne melodje stukocących motorów. Migotliwe rozbłyski sunęły w mgłę rozsrebrzoną śnieżnej pomroki.

W gabinecie zawisła senna, ukojna cisza.

Naraz do uszu jej doleciał stłumiony trzask. W wieżycy szybu błysnął szkarłatny blask. Znikł. Wybiegła na ganek. Po rusztowaniach pełgał długi wąski język ognia. Wpadła do wnętrza kopalni. Pustka. W rurach monotonnie syczała ropa. Długi jaskrawy język spływa szybko po drabince... Zbliża się ku gazowej rurze. Elektryczne żarówki pogasły.

Nagłym ruchem porywa gaśnicę, wskakuje na szczeble. Wygimnastykowanemi, kociemi zgięciami wspina się — coraz wyżej, wyżej... czerwona taśma płomienia zaczyna obejmować rurę... Buchnął szeroki strumień cieczy, ale ramiona nie wytrzymują, zachwiała się i bezwładnie runęła wdół...

Tylko w cysternach cicho szumiała dalej ropa i tylko zbłąkany płatek śniegu padł miękko na jej półotwarte, szkarłatne wargi.

Daleki Wschód w Warszawie.

Japończyk, który mówi płynnie po polsku.

Prof. Umeda.

Kraków, w grudniu.

(u-u) O Japończykach słyszymy w ostatnich czasach coraz więcej. I nic dziwnego. Z małego narodu wyrośli oni w pierwszorzędną potęgę, która zaczęła wpływać na bieg wypadków nietylko w Azji, ale na całej kuli ziemskiej, czego dowodem choćby niedawno zawarty pakt, do którego przystąpiła daleka Japonja jako trzeci partner.

Przed obecną wojną, w czasie mego pobytu w Warszawie miałem możność wejścia w bliższy kontakt z przebywającymi tam Japończykami i pragnę podzielić się z Czytelnikami mojemi wrażeniami i spostrzeżeniami.

Pierwszym z moich znajomych był **prof. Ryoclu Umeda, który już w 1925 r. przybył do Polski**, zaraz po ukończeniu swoich studjów w klasztornych szkołach. Miał on zamiar, jak i jego koledzy zapoznać się z Europą i europejską kulturą. Podczas, gdy inni pozostali w Paryżu i Berlinie, on przyjechał do Polski i pozostał tu aż do tej chwili, kiedy ambasady zagraniczne musiały opuścić bombardowaną Warszawę.

Mówił on zupełnie płynnie po polsku,

a życie polskie widział takiem, jakiem było rzeczywiście. Był on **profesorem języka japońskiego i chińskiego przy Uniwersytecie im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie**, a później wykładał też i w „Instytucie wschodnim" przy ulicy Miodowej.

Prof. Umeda lubił młodzież żądną nauki, wierzącą w ideały i lgnącą do prawdziwej sztuki. Z nią to prowadził żywe i serdeczne rozmowy — i wkrótce **zgrupował dokoła siebie garstkę młodych Polaków.** Byli to przeważnie studenci, oraz artyści, jak n. p. znany i zagranicą polski skrzypek Wacław Niemczyk, z którym pan Umeda żył w bardzo bliskich i serdecznych stosunkach.

W Warszawie został zorganizowany związek młodzieży polskiej z Dalekiego Wschodu. **Należały doń dzieci polskich rodzin, które podczas wojny bolszewickiej znalazły przytułek i opiekę w Japonji.** Powróciwszy potem do ojczyzny, zawsze utrzymywali serdeczny i bliski stosunek z ambasadą japońską i z małą kolonją japańską w Warszawie. Z nimi to wspomniany profesor urządzał skromne herbatki, uczył ich języka i literatury japońskiej, opowiadał o wielkich zmianach w swej ojczyźnie i dla niejednego starał się w ministerstwie spraw zagranicznych o jakąś posadę w konsulacie czy też w jakiej placówce handlowej na Dalekim Wschodzie.

Pan profesor Umeda był człowiekiem bardzo wrażliwym i uczuciowym, bardzo

lubił słuchać utwory polskich kompozytorów,

jak Szopena i Moniuszki. Sam grał na skrzypcach i na fortepianie i uczęszczał do konserwatorjum warszawskiego (jak też córka japońskiego ambasadora). O ile był jakiś poważny koncert w Filhormonji, to zawsze można było zobaczyć go wśród studentów **(ongakukaj** — koncert... **ongakukaj ni iku** — iść na koncert).

Ponieważ ja też uczęszczałem na lektorat języka japońskiego w Instytucie Wschodnim, miałem tę przyjemność, że zaproszono mnie w dzień narodowego święta japońskiego wraz z całą klasą

na japońską herbatę do mieszkania prof. Umedy

Choć mieszkanie było urządzone po europejsku, odczuwało się jednak atmosferę japońską. U wejścia **wielki obraz Buddy** z dominującą blado zieloną i złotą farbą, rzucał na nas swe stoickie spojrzenie, a dalej cały szereg portretów: jakiegoś młodego Japończyka z czarnemi oczyma, w kimono, jakiejś starszej o szlachetnym wyrazie kobiety, też ubranej w kimono itp. Jak się później okazało, był to portret matki (okasan — matki) Umedy.

Ponadto na ścianach **wisiały jedwabne paski, pokryte hieroglifami, malowanemi czarnym tuszem.** Były to stare rolki o wielkiej wartości antycznej. Umeda pokazywał nam też książki i ilustrowane miesięczniki, drukowane w Japonji w języku angielskim, które były **przeznaczone dla celów propagandowych w Europie.**

Gdy już siedzieliśmy przy małym mosiężnym stoliczku ze strasznym smokiem, podziwialiśmy porozstawiane tu i ówdzie **maleńkie stoliczki hebanowe, a na nich piękne figurki,** jakieś wazoniki, posążki Buddy, oraz naczynie, w którem płonęło jakieś kadzidło i wydawało bardzo miłą woń.

Następnie potraktowano nas zieloną, gorzką i zarazem bardzo **aromatyczną herbatą.** Liście jej na pierwszy rzut oka nie różniły się niczem od pospolicie używanej u nas herbaty, ale pod wpływem wrzącej wody, jakby pod ręką jakiegoś czarnoksiężnika, rozwijał się cudny zielony liść, wielkości dziecięcej dłoni, opadając na dno miseczki z białej porcelany. **Cza** — herbata... **(cza lo taferu** — przygotować herbatę według jap. ceremonjału).

W międzyczasie spożywaliśmy

różne delikatesy w postaci ślimaczków i ryb,

które jadło się z ryżem (pałeczkami) i bardzo ostrym sosem, podawanym w maleńkich, białych, porcelanowych miseczkach. Skosztowaliśmy też **japońskiej wódki, wyrabianej z ryżu,** zwanej **„saki".** Niektórzy z zaproszonych gości zabawiali się w rozmowę, a inni zasiedli do ciekawej i miłej gry t. zw. „Jo".

Nasze studenckie kółeczko bywało też w domu Japonki, która studjowała w Paryżu, gdzie

poznała się z pewnym Polakiem, wyszła za niego zamąż

i od kilku lat **mieszkała ciągle w Warszawie.** Pani Hanakosan (hana — kwiat, ko — mały, albo dziecko, san — pani) bardzo polubiła Warszawę i rysowała pejzaże polskie, które podziwialiśmy na urządzonych nieraz wystawach **(onna no ekaki** — kobieta malarka).

W Warszawie żył między innymi i **lekarz dentysta Koreańczyk, który ukończył studja w Warszawie,** gdzie rozpoczął praktykę lekarską i **ożenił się z Polką** z zawodu też dentystką **(ha isia** — lekarz dentysta). Oprócz tego **jeden młody Japończyk studjował w Krakowie w Akademji Sztuk Pięknych.**

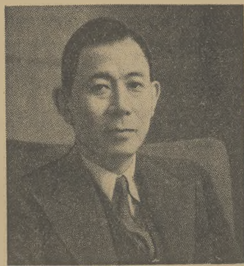

Sjuiczi Sako, ostatni ambasador japoński w Warszawie.

W Warszawie żyli ponadto także członkowie ambasady japońskiej, attache wojskowi z całym sztabem, ale ci zmieniali się dość często. Również **mieszkało w Warszawie kilku korespondentów wielkiej gazety tokijskiej** o miljonowym nakładzie „Tokyo Asahi Shinbun", oraz „Tokyo Nichi-Nichi.

Od wybuchu wojny straciłem zupełnie kontakt z Japończykami, gdyż opuściłem Warszawę.

Powitanie tancerek japońskich na dworcu w Warszawie.

Występ baletu „Takaratsuka" w operze warszawskiej.

Wychowanie w armji sowieckiej.

Moskwa, 6 grudnia. **Prezydent Związku Sowietów Kalinin wygłosił przed dwoma miesiącami w dniu 19 września w akademji wojskowo-politycznej armji sowieckiej przemówienie, którego tekst został obecnie opublikowany w moskiewskim organie wojskowym „Krasnaja Zwiezda".**

Kalinin omówił w niem przedewszystkiem zadania wychowawcze armji, zlecone t. zw. pracownikom politycznym, czyli dawnym komisarzom. Również osoby cywilne, jak stwierdza sprawozdanie o powyższej mowie — ponoszą dziś odpowiedzialność za zdolność obronną Związku Sowietów. Niezbędnem jest, aby i osoby cywilne poznawały się dziś gruntownie ze sprawami wojskowemi. Ofiary ponoszone w wojnie przez ludność cywilną, są nieraz równie ciężkie, jak ofiary na froncie.

Celem zmniejszenia ofiar i strat wśród ludności cywilnej do najmniejszych rozmiarów, musi ona posiadać **przynajmniej elementarne wiadomości z dziedziny obrony kraju.** Kalinin podkreślił wagę zadań wychowawczych, posiadających w dzisiejszem życiu publicznem takie znaczenie, jak jeszcze nigdy dotychczas. Kalinin zwrócił uwagę na fakt, że obecnie **wszyscy zajmują się problemem moralno-politycznego stanu armji,** który stanowi decydujący czynnik o zwycięstwie.

Z kolei Kalinin podnosił **zasługi wielkich wodzów rosyjskich w przeszłości, jak Suworowa i Kutuzowa.** Niema w historji ani jednego wodza o sławie światowej, któryby nie był równocześnie przedmiotem uwielbienia swoich żołnierzy. Światowej sławy wodzowie byli nietylko mistrzami strategji i polityki, ale także umieli oni znaleźć drogę do serc swoich żołnierzy i swoich armij.

Obecne położenie międzynarodowe domaga się wzmocnienia poczucia odpowiedzialności u każdego obywatela sowieckiego. Następnie Kalinin podkreślił dobitnie **ideologiczne zadania wychowawców wojskowych.** Obowiązkiem ich jest udostępnienie żołnierzom tego wszystkiego, co się dzieje w państwie sowieckiem. Wkońcu położył Kalinin nacisk na **znaczenie tradycji w wojsku,** która należy pielęgnowac staranniej niż dotychczas. Żołnierza rosyjskiego należy lepiej zaznajamiać z historią jego pułku, powinien on lepiej znać zasłużonych mężów i czyny swego pułku.

Sowiety budują dwa okręty oceaniczne.

Moskwa, 6 grudnia. Rząd sowiecki planuje budowę dwóch okrętów oceanicznych, pojemności po 19.000 ton. Według doniesień dziennika „Prawda" budowa okrętów ma być rozpoczęta w r. 1941.

Komunikacja lotnicza w Sowietach.

Moskwa, 6 grudnia. **Ostatnio podała prasa sowiecka bliższe szczegóły o komunikacji pasażerskiej w zimie.**

Według tych wiadomości istnieje obecnie bezpośrednie połączenie między Moskwą a Berlinem, z lądowaniem w Królewcu, ze Sztokholmem, conajmniej trzy razy tygodniowo i ze Sofią dwa razy na miesiąc. Pisma sowieckie oświadczają, że komunikacja ta będzie utrzymana również w zimie, jakkolwiek, jak wiadomo, przedstawia to pewne trudności, z powodu oblodzenia samolotów. Jeżeli chodzi o Rosję azjatycka, to istnieje połączenie lotnicze między **Taszkentem i Kabulem, stolicą Afganistanu, Ulan-Ude i Ulan-Bator (Mongolja) i wkońcu między Alma Ata przez Urunczi i Hami (Chiny).**

Nowy wynalazek sowiecki.

Moskwa, 6 grudnia. **Prasa sowiecka donosi o wynalazku, poczynionym przez naukowy instytut lotniczy, polegający na tem, że w przyszłości będzie można zapobiegać oblodzeniu samolotów, stanowiącemu dotychczas poważną przeszkodę w komunikacji lotniczej w zimie.**

Połączenie lądowe Oslo-Bergen.

Oslo, 6 grudnia. Po uruchomieniu, dzięki pracy niemieckich pionierów, po raz pierwszy w dziejach Norwegji, połączenia lądowego Oslo z najdalej na północ wysuniętemi okolicami norweskiemi z tamtej strony koła podbiegunowego, zdołano obecie uskutecznić dalsze, bardzo ważne polepszenie komunikacji w kraju.

Stolica Norwegji, Oslo, posiada od czwartku **lądowe połączenie z Bergen na wybrzeżu zachodniem, gdyż we czwartek ostatni odcinek tej drogi został oddany do ogólnego użytku.**

Wspólnie przeprowadzone przez niemieckie władze cywilne i wojskowe oraz Norwegów prace nad komunikacją posiadają dla gospodarki kraju olbrzymie znaczenie. Transporty, które trwały bardzo długo na drodze morskiej wzdłuż brzegów, gdzie żegluga posiadała formy omnibusu morskiego, obecnie będą kierowane drogą lądową, przyczem czas przewozu będzie znacznie krótszy.

Dla Norwegji jest to wielkiem wydarzeniem, że od Oslo można dotrzeć samochodem do Kirkenes na dalekiej północy i do Bergen na wybrzeżu zachodniem stosunkowo w krótkim czasie.

Obcy studenci na uniwersytetach niemieckich.

Berlin, 6 grudnia. Według statystyki niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych **odbywało ostatnio na uniwersytetach niemieckich 3.300 obcych studentów swoje studja, przyczem 65 państw wysyłało swoją młodzież na studja do Niemiec. Największa ilość studentów przypada na państwa południowego wschodu, a mianowicie 825 studentów i studentek z Bułgarji, ponad 300 z Rumunji, 170 z Jugosławji, 120 z Węgier, ponad 100 z Grecji.** Jeżeli chodzi o Włochy, to naukom oddawało się w Niemczech przeszło 100 studentów.

Droga karjery p. Cripps'a.

(pwp) Winchester stoi pośród sławnych angielskich szkół — pod względem ich wartości towarzyskiej — zaraz po Eton i Harlow. Co do wieku przewyższa obydwie i wszystkie inne. Szkoła ta jako zakład przygotowawczy do New College w Oxfordzie założoną została z końcem XIV wieku. Ile generacji rodziny Crippsów przechodziło tę drogę — nie wiadomo. Najsławniejszy jej w każdym razie członek, **Charles Alfred Cripps**, syn adwokata i radcy królewskiego chodził do szkoły publicznej w Winchesterze, a następnie naturalnie do New College w Oxfordzie. **Już jako starzec przeszło 80-letni został prezydentem rady państwowej i pierwszym lordem Parmoor, a podając swoj życiorys do wszystkowiedzącej encyklopedji „Whos who?“ nie omieszkał dodać, że był kapitanem drużyny footbalowej Winchesteru i że nosił niebieską czapkę klubu wioślarskiego Oxfordu.** Nie ulega też wątpliwości, że gdy mu się urodziło czterech synów, pierwsza troska jego było zapewnienie im miejsc w sławnej szkole w Winchesterze.

Pierwszy jego syn, dobiegający dziś sześćdziesiątki przestrzega wiernie tradycji rodzinnej: pozostał w środowisku oxfordzkiem, prowadząc beztroskie życie — trochę ucząc się, a trochę próżniacząc — na jakie sobie może pozwolić młodzieniec z dobrego domu, jako „Fellow“.

Drugi syn został bankierem.

Trzeci oficerem, czwarty zaś **Richard Stafford** — ten wypadł z rodzinnej kolei tradycyjnej. Jako chłopca oddano go oczywiście do szkoły w Winchester, ale potem około r. 1908, kiedy ojciec został lordem, nie poszedł do Oxfordu, lecz na uniwersytet w Londynie, uniwersytet o wiele młodszy, już nie tak czcigodny i trochę sproletaryzowany.

Ojciec stanął właśnie przy liberałach.

Otrzymał miejsce w Izbie niższej od konserwatystów, tytuł lorda od liberałów, a urząd ministerjalny od Labour Party — pisała o nim później złośliwie „Morning Post“. Może w tym właśnie czasie, kiedy potężna partja liberalna stała pod silnym wpływem idei kulturalno-politycznych Haldane'a, było mu na rękę, by jego najmłodszy poznał także i inne drogi wykształcenia i nauczył się czegoś nowego; w głębi serca przynajmniej bolało go z pewnością **złamanie tradycji oxfordzkiej**, właśnie wówczas, kiedy wszedł w najwyższą arystokracje angielską. Może więc **Stafford Cripps był wcześnie enfant terrible**, w każdym razie pochodził **z dobrej rodziny.** Długi też czas kroczył drogą młodego człowieka, który otrzymał należyte wychowanie. Został prawnikiem i to tak doskonałym znawcą ustaw, o niebywale bystrym umyśle i tak świetnym mowcą, że i bez pomocy swego ojca byłby został doskonale zarabiającym adwokatem. Niektórzy uważali go za najtęższego adwokata w Londynie. Opinja taka, już choćby z uwagi na wysokie dochody, zapowiadała wstęp do karjery politycznej. **Że Ryszard Stafford w przeciwieństwie do starszych braci pójdzie śladem ojca i obierze karjerę polityczną, na to nic nie wskazywało z początku.** Nie był ani posłem, ani sekretarzem ministra, ale przeskoczył te stopnie, kiedy już jako 40-letni powołany został przez Mac Donalda w jego drugim gabinecie na stanowisko jednego z adwokatów korony, na stanowisko Solicitor General. Było to w r. 1930. Stary lord Parmoor należał do tego drugiego rządu Labour Party, jak i do pierwszego w r. 1924 — jako prezydent rady państwa. Jego syn, który obecnie tak późno stosunkowo wstąpił na arenę polityczną, otrzymał naturalnie miejsce w Izbie niższej, rozpoczął więc nie jako „backbencher“ i mógł niebawem przynieść swą osobę z pierwszej ławki rządowej na uświęcony parkiet Izby. To mogło wyglądać jako początek wielkiej karjery: zdolny człowiek, z dobrego domu, wystartował późno, ale natychmiast wyprzedził innych współzawodników, gdyż na stanowisko w rządzie nie był za stary. Ale w r. 1931 rządy partji skończyły się, Cripps nie poszedł na kombinację narodową Mac Donalda, jego Frontbench skierowała się ku opozycji.

Zawsze jednak pozostał człowiekiem pierwszej klasy.

Jemu też, brzmi to nieco groteskowo — człowiekowi, który się zdecydował na kurs na lewo i coraz świadomiej w tym kierunku płynął, przypadło osobiste szlachectwo, uzyskane z rąk Mac Donalda ze względów dworskich, z uwagi na jego urząd. Kiedy Sir Stafford, elegancki i wypielęgnowany intelektualista, człowiek o wysokich dochodach, **przemawiał na zgromadzeniach lewego skrzydła partji pracy** głosem gładkim, nieco znużonym, a niekiedy prawie melancholijnym i wykazywał niesprawiedliwość, na jaką wystawiona jest klasa robotnicza, oraz **domagał się solidarności uciskanych** — wtedy tacy działacze robotniczy, jak Revin, pochodzący z szeregów rękodzielniczych, nie mogli się oczywiście powstrzymać od śmiechu. Polityczni przywódcy partji pracy czuli jednak, że ten człowiek przewyższa ich o wiele wykształceniem i inteligencją — i zaczęli mu nieufać. Może właśnie to dwoiste nastawienie jego jaźni kazało mu coraz bardziej zagłębiać się w ideologję radykalizmu, do czego jego świetny umysł dawał predyspozycyjne podstawy.

Intelektualista, bogacz, a równocześnie przedstawiciel radykalnego socjalizmu, to z pewnością ciekawa figura.

Może krzywdziłoby się jego przekonania, gdyby się go porównywało z „bolszewikami salonowymi“, jakich spotykało się w Niemczech w czasach powojennych; nie można się jednak zupełnie uwolnić od takiego porównania. W każdym razie, Cripps był człowiekiem „Indepodent Labour Party“ był człowiekiem polityki Czerwonej Hiszpanji, był wreszcie przedstawicielem polityki „Frontu Ludowego“ w Anglji. Stał się teraz człowiekiem niewygodnym „enfant terible“ Partji Pracy. Doszło do wykluczenia.

Człowiek ten, który zawodowo i politycznie miał takie świetne i obiecujące początki, był jeszcze w 50-tym roku życia **figurą zagadkową**. Czy był to tylko szarlatan, o którym się wnet zapomni, czy też był to przyszły premjer Anglji z Labour Party? Wobec szerokiej płaszczyzny ukrytych rządów konserwatywnych, widoki jego nie były pomyślne. Stał on wyraźnie na odrębnem stanowisku, gdy wybuchła wojna — i to właśnie przyniosło mu niespodziewane powodzenie. Okrążenie Niemiec rozbiło się w ostatniej decydującej chwili, Moskwa uchyliła się od polityki angielskiej właśnie w chwili, w której Anglja była najpewniejsza, że odnowi koalicję z wojny światowej.

Wojna rozpoczęła się w zupełnie odmiennej sytuacji, niż to leżało w planach londyńskich.

Wtedy rząd konserwatywny Anglji zdecydował się na wielki gest. Wysłał do Moskwy człowieka, który dla swych przyjaciela „Frontu Ludowego“, najpierw w spewieka „Frontu Ludowego“ ,najpierw w specjalnej misji, a wkrótce potem jako ambasadora. Podobna decyzja nie przyszła z pewnością lekko ani Chamberlainowi, ani Halifaxowi, ani Vansitardowi. Ale czyż ten człowiek nie rokował wspaniałych widoków? Czyż nie mógł, czy nie musiał wyrugować Niemców z Kremla? Czyż nie mógł on łańcuchami ideologicznej wspólnoty powiązać to, co się połargało!

Całemi miesiącami pracował Cripps na swym nowym posterunku.

Tajemnicze nadzieje łączyły się z jego nazwiskiem, czemu nieraz dawano wyraz na łamach prasy Foreign Office, to znów w robotniczym „Daily Heraldzie“. Ilekroć złożył jakąś wizytę kurtuazyjną u rządu rosyjskiego, robiło się zaraz w prasie angielskiej ruch, jakby szło o akcję państwowej doniosłości. Dnia 22 października 1940 roku myślał sam, że tak jest istotnie. Tego dnia **odważył się na próbę oderwania Rosji od Niemiec**, ewentualnie dokonania tego, aby **Rosja zachowała przynajmniej życzliwą neutralność wobec Anglji**. Czekał trzy tygodnie. Nie uzyskał możliwości osobistego złożenia wyjaśnień co do swych propozycyj komisarzowi ludowemu dla spraw zagranicznych. Dnia 15 listopada doniósł swemu rządowi: rząd rosyjski nie odpowiedział jeszcze na nasze propozycje. Znaczyło to: **my już nie oczekujemy żadnej odpowiedzi.**

Tym sposobem karjera dyplomatyczna i polityczna Sir Stafforda Crippsa jest już skończona. Życie jego przeszło przez dwie fazy: między szkołą angielskich sfer posiadających, szkołą pełną tradycji, a stolicą rosyjskiej bolszewickiej rewolucji. Zapas wiedzy nagromadzonej przez wieki i siła krytyczna — rozbiły się w nim symbolicznie o inny, obcy świat. Ciekawym jest jednak ten **kardynalny błąd**, jaki tu popełniła polityka angielska: po długie lata trwającej nienawiści starała się Anglja wygrać w Moskwie swą ideologiczną kartę właśnie wtedy, kiedy Rosja odwróciła się od polityki ideologicznej, a podjęła swe zadanie jako polityczne mocarstwo. **Z chwilą kiedy kierownictwo angielskie tego nie zrozumiało, potknęło się zaraz na polu praktycznem, na terenie mocarstwowych interesów realnych.** Jako członek starej angielskiej najwyższej warstwy nie zrozumiał Cripps, naprzekór swej ideologji, nowego stanu rzeczy w Moskwie, a może jego ideologja przysłoniła mu spojrzenie na rzeczywistość swego mocarstwa. W godzinie o wiele poważniejszej niż chwila rozpoczęcia wojny w jesieni 1939 r. — Anglja ujrzała poraz drugi, jak rozpływają się nadzieje odnośnie do wschodniego sąsiada Niemiec, nadzieje żywione przez cały rok na przekór wszelkim wypadkom. Godzina ta wydała wyrok — o ile chodzi o zdolność politycznego przewidywania — na rząd angielski i na Sir Stafforda Crippsa.

Dookoła ziemi w 24 godzinach.

Medjolan, 6 grudnia. Wobec dziennikarzy, zebranych w Medjolanie, oświadczył wynalazca włoskiego samolotu rakietowego inż. Campini, że dzięki jego wynalazkowi **będą możliwe loty przez stratosferę z jednego kontynentu na drugi w ciągu kilku godzin. Niebawem dojdziemy do tego, że lot dookoła ziemi będzie trwał mniej niż 24 godziny.**

Samolot zaopatrzony jest w uszczelnione kabiny tak, że pilot i pasażerowie nie będą narażeni na ewentualność zatrucia kwasem węglowym. Doprowadzenie powietrza do kabiny będzie regulowane automatycznie. Możliwość seryjnej fabrykacji samolotów rakietowych istnieje już dzisiaj. Odległości dzięki nowemu wynalazkowi zostaną potężnie skrócone a w godzinie da się uzyskać szybkość ponad 900 km. Tem samem lotnictwo staje wobec decydującego zwrotu w swej historji.

Co dzień niesie?

Klatki schodowe jeszcze zaciemnione.

(f) **Mimo, iż zaciemnienie zostało już dawno zniesione, właściciele domów mieszkalnych nie czują się w obowiązku znieść zasłon na lampach na klatkach schodowych, utrudniając tem samem zupełnie niepotrzebnie orjentację w domu.**

W wielu domach można jeszcze spotkać zaciemnienie świateł, co w tej chwili nietylko, że nie jest potrzebne, ale nawet przeszkadza. Zwraca się uwagę właścicielom domów mieszkalnych, że z chwilą zniesienia obowiązku zaciemnienia obowiązani są do oświetlania klatek schodowych tak samo, jak przed wydaniem rozporządzenia o zaciemnianiu. Lokatorzy mają prawo domagać się od gospodarzy, czy administratorów jasnych świateł na klatkach schodowych we wszystkich ubikacjach przynależnych do odnośnych realności mieszkalnych.

(p) **POŻAR W SYNAGODZE.** W środę 27 11. 40 powstał pożar wewnątrz synagogi przy ul. Alte Marktstrasse dawn. Marszałkowskiej w Zawierciu. Na miejsce pożaru przybyła miejska straż pożarna i w zarodku ugasiła go, dzięki czemu strat dużych nie poniesiono, oprócz zniszczenia wewnętrznego. Przyczyny pożaru narazie nie ustalono.

(h) **ZNIKNIĘCIE MŁODZIEŃCA.** Dnia 21 listopada br. zaginął wszelki ślad po 16-letnim Tadeuszu Jarzombek, zamieszkałym w Petrowitz-Ochojotz przy Kirchstrasse 66. Jarzombek jest 1.68 m wysoki, szczupły, słabowity ma ciemno blond włosy, z przedziałem, bladą owalną twarz, niskie czoło, prosty nos, pełne uzębienie, długie ręce i nogi, spracowane dłonie. Nosi szare palto, szarą czapkę sportową, zniszczony granatowy garnitur, szarą koszulę bez kołnierza, szalik i czarne półbuciki. — Doniesienia kierować należy do policji kryminalnej w Kattowitz Hindenburgstrasse 23, telefon 359.61, wewn. 181 lub do jakiegokolwiek innego posterunku policji.

(b) **REWOLWERAMI STERORYZOWALI DOMOWNIKÓW.** W Bendzinie przy Talstrasse, nieznani osobnicy wtargnęli do mieszkania właściciela restauracji Słomińskiego, skąd skradli gotówkę i całą serję wartościowych przedmiotów, nie wyłączając garderoby na ogólną sumę 3000 RM. Bandyci w liczbie pięciu uzbrojeni byli w rewolwery, któremi steroryzowali domowników, a następnie skrępowali powrozami i ręcznikami.

(b) **POWIESIŁ SIĘ NA PŁOCIE.** Dnia 30 listopada br. we wsi Grudków gmina Łagisza popełnił samobójstwo wieszając się na płocie mieszkaniec Grodźca Franciszek Niedbała. Niedbała bawił u swoich kuzynów i w pewnej chwili wyszedł z mieszkania pod pretekstem przejścia się po świeżem powietrzu. Kiedy nie zjawił się po dłuższym czasie, kuzyni zaniepokojeni wszczęli poszukiwania i ku swemu przerażeniu spostrzegli na płocie ogradzającym domostwo zwłoki wisielca, w których rozpoznano Niedbałę. Wszelka pomoc okazała się spóźnioną. Przyczyna samobójstwa nieznana.

BOLESŁAW RYBAK.

Powódź

12)

Plany na rozkoszną noc zostały przekreślone. Przez moment wpadło jej do głowy, że możnaby wyjść teraz i zobaczyć stan wody, a przytem może gdzieś natrafiłaby na tego młodego robotnika, ale gdy uchyliła okna i usłyszała miarowy, jednostajny plusk deszczu i zawodzenie wichru — dała spokój. W jej sypialni było tak cicho i zacisznie, że wolała w niej pozostać. A jutro czeka ją trudna przeprawa samochodem przez szosę. Przypuszczała jednak, że ojciec zostawił jej jednego z szoferów i że ten pomoże jej przejechać przez najtrudniejszy odcinek szosy.

W tej właśnie chwili Putyra podszedł pod jej okno i wpatrywał się w jasną plamę światła. Myślał, co też ta panna robi tak późno, a raczej tak wcześnie przy świetle. Gdy jednak światło zgasło, Putyra opuścił smutnie głowę i wrócił do swej izby. Zrzucił mokre ubranie i buty, położył się na łóżku i natychmiast usnął twardo, jak kamień.

VI.

Marjetta obudziła się dosyć późno. Przeciągnęła się rozkosznie na swem łożu, poczem dopiero zastanowiła się nad tem, co będzie dzisiaj robiła. Przypomniała sobie, że przyobiecała ojcu wyjechać dzisiaj z terenu fabryki, zagrożonego powodzią. Początkowo odpędziła myśl o tem przyrzeczeniu, jak się odgania natrętną muchę, ale gdy podeszła do okna i zobaczyła olbrzymią przestrzeń mętnych, skłębionych wód, wówczas doszła do przekonania, że sprawy tej nie można lekceważyć.

Prędko ubrała się bez pomocy służącej, gdyż ta, mimo kilkakrotnego dzwonienia, nie przyszła. Marjetta zbiegła na parter do jadalni na śniadanie i przekonała się, że w domu nie było żywego ducha. To ją zaniepokoiło. Wyszła na podwórze, ale zaraz wróciła. Padał nieznośny, uparty, drobny deszcz i cała powierzchnia podwórza przedstawiała się jak bagnisko. Piękny, starannie utrzymany ogród robił opłakane wrażenie. Kwiaty zwiędły i opadły pod wpływem deszczu. Ścieżkami waliła brudna woda, drzewa stały cicho i smętnie, uginając się pod ciężarem wilgoci.

Marjetta musiała sobie sama radzić. Gdzieś w kuchni wyszukała mleko, napiła się zimnego, bo nie chciało się jej grzać. Zjadła kromkę chleba, a potem przebrała się do podróży. Grube buty i pończochy chroniły jej nogi od przemoczenia. Wielka gumowa peleryna nie dopuszczała deszczu, a wspaniałe jasne włosy przykrył kapiszon. Tak wyekwipowana pobiegła Marjetta do garażu. Stał w nim jeden już tylko samochodzik.

Szybko zapoznała się Marjetta z zawartością zbiornika benzyny i ogólnym stanem wozu, poczem stwierdziwszy, że wszystko jest w porządku, zapaliła silnik, wyjechała z garażu. Nie traciła przytomności umysłu. Pozamykała wszystkie drzwi na klucz i dopiero potem skierowała samochód w stronę szosy. Przejeżdżając przez bramę zobaczyła Putyrę, który dawał jej jakieś znaki.

— Niech pani nie jedzie. Już jest za późno! — wołał.

Marjetta opuściła szybę samochodu i odpowiedziała:

— Muszę jechać. Obiecałam ojcu, że przyjadę dzisiaj. Niech pan jedzie ze mną.

— Ja!! Ja nie pojadę. Ja muszę tu zostać!

— Po co? Przecież dzisiaj woda zaleje fabrykę i może pan utonąć!

— A kto wywiezie naszych robotników?

— Oni mnie nie obchodzą. mnie interesuje tylko pan, ale ostatecznie jeśli pan nie chce, to nie. Dam sobie sama radę. Au revoir! — machnęła ku niemu urękawiczonioną ręką i pojechała.

Putyra pobiegł za nią. Samochód posuwał się powoli naprzód, gdyż nawierzchnia była strasznie zniszczona. Po kilkudziesięciu krokach, Putyra zrezygnował jednak i stanął. Samochód jechał dalej. Znajdował się może ze dwieście metrów od niego, gdy wydarzyło się nieszczęście. Nasyp drogi, który dotychczas opierał się przed naciskiem wód, jakoś dziwnie zaczął się wyginać. Linja prosta szosy zachwiała się, jakby miała ochotę odpocząć trochę po wielu latach trwania na posterunku. Samochód Marjetty znalazł się właśnie w zagrożonem miejscu.

Pierwsza fala wdarła się na nasyp i zalała koła samochodu. Silnik stanął. Drzwi samochodu otwarły się i stanęła w nich Marjetta, przerażonemi oczyma spoglądając na olbrzymią falę, zbliżającą się do niej. Nie wiedziała, co począć. Instynkt kazał jej uciekać, ale droga do ucieczki była odcięta. Łzy nabiegły jej do oczu. Chciała wołać na ratunek, ale ludzie byli zbyt daleko. Zresztą któżby jej pospieszył na ratunek!

Nagle gdzieś z boku, z nurtów wody wyskoczyła jakaś postać. Usłyszała twardy męski głos.

— Nie mówiłem pani, że nie trzeba jechać. Niech pani wychodzi prędzej. Samochód przepadł.

Marjetta nie zastanawiała się nad tem, kto i co mówi. Wyskoczyła z samochodu i wpadła do wody. Fala sięgała jej już po kolana, szybki nurt owinął się dookoła jej nóg, tak, że zachwiała się i byłaby upadła, gdyby nie silne męskie dłonie, które porwały ją ku sobie i ocaliły. Marjetta nie zwracała uwagi na to, kto ją ratuje. Było jej to zupełnie obojętnem. Przerażonym wzrokiem spoglądała na ogarniające ją masy wód. Serce biło gwałtownie, zdawało się jej, że już niema dla niej ratunku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kształtowanie i kontrola cen w rejencji rządowej Kattowitz.

Unormowanie cen. — Walka z paskarstwem.

Kattowitz, 6 grudnia.

Zastanawiając się nad rozwojem cen w Rzeszy, biorąc za punkt wyjściowy początek wojny obecnej, przyznać należy, że tendencja do zwyżki cen spowodowana przez przymusową gospodarkę artykułów pierwszej potrzeby, oraz przez częściowe przerwanie produkcji szeregu artykułów trzyma się w granicach, które ze względu na istniejące warunki oznaczać musimy jako minimalne. Podczas gdy w krajach nawet nie znajdujących się na stopie wojennej, dało się zauważyć znaczne podwyższenie cen, zwłaszcza artykułów pierwszej potrzeby, **koszty utrzymania w Rzeszy podniosły się jedynie od lipca 1939 do dnia dzisiejszego o 3 procent.** Ta minimalna zwyżka cen jest wymownem świadectwem celowej pracy Komisarzy Rzeszy dla Kształtowania Cen oraz urzędów współpracujących z nim. Ustanowione przez niego na terenie całej Rzeszy komisje kontroli cen **zahamowały bezpodstawne i samowolne podwyższenie cen** przez niesumiennych i wyzyskujących sytuację kupców i przedsiębiorców. Fakt nieznacznego podwyższenia cen jest zarazem także dowodem dyscypliny i poczucia odpowiedzialności zarówno obywateli, jak i dpowiedzialnych sfer gospodarczych.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w nowoutworzonej rejencji rządowej Kattowitz

stosunki były o wiele trudniejsze, niż w pozostałych obszarach Rzeszy.

Należało tutaj nietylko utrzymać ceny na pewnym stałym poziomie, lecz przedewszystkiem przystosować je do cen, obowiązujących na sąsiednich terenach Rzeszy. Nadmienić należy, że skutkiem działań wojennych na wszystkich polach gospodarki zapanowały katastrofalne wprost stosunki. Rozporządzeniem o kształtowaniu i kontroli cen w rejencji rządowej Kattowitz z dnia 13. 11. 1939 r. zarządzono, że ceny na nowowłączonych obszarach wschodnich nie mogą być wyższe, niż w sąsiadujących dzielnicach. Przy ustaleniu kursu Reichsmark w stosunku do złotego wielokrotnie uczyniono próby, aby przy obliczeniu ustalić stosunek 1 do jednego. **Dlatego też jednem z najpierwszych zadań ustanowionych w tym celu urzędów, było doprowadzenie cen do stanu obowiązującego w Rzeszy.** Na polu gospodarki aprowizacyjnej zadania te nie napotkały na zbyt wielkie trudności. Przejęto tu nagół obowiązujące jako ceny maksymalne w prowincji Schlesien ceny środków żywnościowych. O wiele większe trudności były do pokonania na polu gospodarki przemysłowej. Przy niezliczonej ilości artykułów, jak np. na polu przemysłu przetwórczego, żelaza ustalenie cen, obowiązujących w Rzeszy, nie było dla odpowiedzialnych czynników gospodarczych bynajmniej rzeczą łatwo. — Zwłaszcza o ile także i ceny w Rzeszy nie były jednolite. Pomimo tych trudności, przy ustaleniu cen udało się w przeciągu kilku miesięcy ustalić także i na polu przemysłowym taki poziom cen, który mniejwięcej odpowiada stanowi cen w Rzeszy.

W pracach nad ukształtowaniem cen wzięto także pod uwagę, że stan zakładów górnośląskiego przemysłu ogółem daleko odbiega od stanu przemysłu na terenie Rzeszy. Zracjonalizowanie urządzeń zakładów przemysłowych jest narazie skutkiem przestarzałych maszyn rzeczą niemożliwą. Na czas trwania wojny zakłady zrzec się muszą znaczniejszych inwestycyj, nawet o ile są w posiadaniu koniecznych funduszów. Dalszem utrudnieniem dla pracy przemysłu górnośląskiego jest dotkliwie odczuwany brak odpowiednich sił fachowych. Skutkiem tego, wydajność pracy w niektórych gałęziach przemysłu, pomimo wszystkich już przeprowadzonych polepszeń nie dosięga przeciętnej wydajności tego samego rodzaju zakładów w Rzeszy. — Dlatego też wyrownanie cen nie przeprowadzano z dnia na dzień, lecz urzędy kontroli cen dołożyły wszelkich starań, aby ceny unormować stopniowo, uwzględniając gospodarcze konieczności przemysłu na nowowłączonych obszarach wschodnich. Pomimo tego dziś

akcję unormowania cen uważać należy za ukończoną,

chociaż oczywiście ceny przy poszczególnych produktach, z powodu niekorzystnych źródeł zakupu lub z jakichkolwiek innych trudności, nagół są nieco wyższe, niż przeciętne ceny w Rzeszy. Niewątpliwie do tego przyczyniają się także trudności przy ustaleniu przeciętnych cen dla pewnych artykułów Rzeszy. Urzędy kontroli cen likwidują jednakże w miarę możności owe wypadki.

Jest rzecza zrozumiałą, że zadania urzędów kontroli cen w rejencji rządowej Kattowitz — wyrównanie cen do poziomu Rzeszy — nie dało się przeprowadzić jedynie upomnieniami i pouczeniami. **Aby zagwarantować przestrzeganie obowiązujących przepisów cenych należało rozwinąć ożywioną działalność kontrolną.** Niektóre odłamy społeczeństwa, przyzwyczajone do liberalistycznych metod handlu, nie mogły, a raczej nie chciały przystosować się do nowego porządku, żądając pomimo zakazu, znacznie wyższych cen. W tych wypadkach urzędy zastosować musiały ostre środki, aby uprzytomnić tym jednostkom, **że wojna nie jest okazją do robienia interesów.** W interesie ogółu każda jednostka bezwzględnie podporządkować się musi wydanym zarządzeniom i rozporządzeniom, mającym jedynie na celu ochronę szerokich warstw społeczeństwa przed lichwą i paskarstwem. Jak już zaznaczyliśmy, ta bezwzględna walka z opornemi jednostkami nie da się przeprowadzić łagodnemi upomnieniami. W przeciągu tego roku urzędy kształtowania i kontroli cen nałożyły na cały szereg zakładów, fabryk, przedsiębiorstw, hurtowni i sklepów wysokie kary porządkowe. **W wypadku rażącego przekroczenia obowiązujących rozporządzeń cennych władze nie cofały się przed nałożeniem grzywny w wysokości do 200.000 RM.** Wielka jest także liczba przedsiębiorstw, które nie baczne na przestrogi i nałożone już kary w dalszym ciągu stosowały podwyżkę i którym cofnięto koncesję, zarządzając natychmiastowe zamknięcie przedsiębiorstwa. Również i miejscowe władze policyjne, urzędy Polizeiprasidenta i Landrata przyczyniły się w znacznej mierze do uzdrowienia tych stosunków. **I one prowadziły bezwzględną walkę z paskarstwem i wszystkim ltymi ciemnymi elementami, które naprzekór rozporządzeniom i ustawom w jak najszybszym czasie chciały się wzbogacić kosztem społeczeństwa.**

Jak zresztą w całej Rzeszy, tak i na nowowłączonych obszarach wschodnich obowiązuje teraz zasada, że w wojnie słowo „zarobić“ nie jest pisane ani dużą ani małą litera. Tak więc każdy i przedsiębiorca musi się pogodzić z faktem, **że wolno tylko takie ceny żądać, jakie odpowiadają zasadom gospodarki w czasie wojny.** Dla paskarzy, handlarzy podstępnych, lub tego rodzaju elementów na nowowłączonych obszarach wschodnich niema miejsca. Kto sądzi, że wykorzystać może brak pewnych artykułów, spowodowany przez wzmożoną konsumcję, celem wzbogacenia się kosztem ogółu, ten jest w grubym błędzie i rychło przekona się o tem, że oszukańcze jego praktyki skończą się niefortunnie dla niego. Nie należy się przeto dziwić, jeżeli takie jednostki odczuwają całą surowość prawa i wykluczone zostają z szeregów trudniących się handlem. **W czasie od 1 kwietnia aż do 1 października 1940 r. miejscowe władze policyjne rejencji rządowej Kattowitz jako urzędy kontroli cen, nałożyły niemniej niż 4.000 kar.** Oprócz tego wydano przeszło 6.000 upomnień, w połączeniu z mniejszemi grzywnami. Liczby te świadczą dobitnie o tem, że urzędy bynajmniej nie tolerują tych, którzy szkodzą wspólnocie przez żądanie wyższych cen. W wypadkach takich władze nie mają i mieć nie mogą litości, albowiem **przed korzyściami materialnemi jednostki stoi i stać musi dobro ogółu.**

Podstawowym warunkiem ostatecznego unormowania stosunków jest jednakże ścisła współpraca ludności z władzami. Obowiązkiem konsumenta jest wychowanie tych przedsiębiorców i kupców, którzy żerują na społeczeństwie, chcąc się szybko wzbogacić; w wypadku zauważenia przestępstwa należy zwrócić uwagę władz na nieuczciwych kupców. Nikt z obawy przed drobnemi nieprzyjemnościami, związanemi z tego rodzaju postępowaniem nie powinien tolerować paskarstwa. Kto w ten sposób postępuje, zapomina, że postępowanie jego jest zbrodnią przeciwko społeczeństwu, względem którego ma obowiązki. Zdrowo myśląca część społeczeństwa oraz urzędy pracować muszą ręka w rękę, aby zwalczać paskarstwo we wszystkich jego objawach, przyczyniając się temsamem do wzmocnienia stanowiska zdrowej i uczciwej gospodarki. **baha.**

(b) **UKARANIE PASKARZY.** Polizeiprasident górnośląsk. obszaru przemysłowego w Kattowitz ukarał rzeźnika Roberta Bimlera w Orzegowie grzywną w wysokości 100 Rm. ponieważ wyroby mięsne sprzedawał po wyższych cenach. Jednocześnie ukarano także właścicielkę sklepu Agnieszkę Kotzurek zam. w Königshutte przy Adolf Hitlerstrasse 118, grzywną 100 Rm. Właścicielka sklepu nabyła większy transport jabłek sprzedając je po cenach znacznie droższych. Przy rewizji nie mogła wykazać się rachunkiem.

(b) **KOŃ UKĄSIŁ PRZECHODNIA.** W Dombrowie przy Huttenstrasse w dniu 3 grudnia br. o godz. 14-tej koń pozostawiony przez właściciela tuż przy chodniku chwycił przechodnia za rękę tak silnie, że nastąpił silny upływ krwi i przechodnia odprowadzić musiano do lekarza.

CIEKAWOSTKI.

Najdłuższą na świecie jest kolej syberyjska — 9.600 km. Kanadyjska kolej pacyficzna liczy 6.000 km. długości. Dla porównania wypada podkreślić, że kolej Paryż—Konstantynopol jest długa na 3.300 km., a Paryż—Madryt 1.452 km.

* * *

Jeden z francuskich fizyków obliczył czas potrzebny, aby światło mogło przebiec długość 20 m. stwierdził, że wynosi on jedną szesnastomiljonową część sekundy.

* * *

Niektóre pompy parowe mogą usuwać w godzinie przeszło 10.000 m. sześć. wody.

* * *

Wieloryby posiadają specjalne chemiczne własności krwi, pozwalające im nurkować na półtora kilometra i głębiej, a następnie wynurzać się na powierzchnię wody. Dla porównania wypada dodać, że człowiek, wchodząc do specjalnie zbudowanej kuli stalowej, zdołała opuścić się niewiele ponad 900 m. wgłąb morza.

* * *

Przy opuszczaniu się wgłąb oceanu, ostatni ślad światła znika na głębokości 579 m. Poniżej tej głębokości panuje czarne królestwo wiecznej nocy.

W roku 1769 Francuz Cugnot wynalazł wehikuł popędzany parą. Niestety próba, jaką przeprowadził wobec przedstawicieli ministerstwa wojny, nie powiodła się, a demonstrowany wóz rozbił się. Wkrótce wyszło na jaw, że konstruktor nie mógł zdobyć się na wmontowanie hamulców, gdyż nie wiedział, jak to uczynić.

* * *

Jeżeli chodzi o brzytwę, to znał ją już Homer. Hellenowie strzygli jednak swe brody tylko na znak żałoby. W średnich wiekach natomiast broda była przywilejem ludzi wolnych, a niewolnikom nie wolno było jej nosić.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow. Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-32. — Administracja: Ernst Kuhlow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Bathausstr. 2. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 3.

Hinduskie bajki i powiastki czarodziejskie

Trzema wynalazkami mogą chlubić się Hindusi: grą w szachy, odkryciem figur dziesiętnych i metodą nauczania, przy pomocy bajek.

Zapytamy, jaki wogóle cel jest bajki! Bo kiedy o tym rodzaju literackim mówimy, wydaje nam się, że głównem jego zadaniem jest rozrywka. Tu jednak rzecz się przedstawia inaczej. Bajka hinduska jest przedewszystkiem przeznaczona dla dorosłych, a celem bezpośrednim jej są nauki moralne, mające być dla człowieka drogowskazem postępowania w rozmaitych chwilach życia. Naturalnie do działu tego należą także różne poematy dydaktyczne i opisowe.

Owe indyjskie przypowiastki noszą dźwięczne miano „Niti-sast-ras“ („niti“ znaczy postępowanie) i dzielą się na dwa działy: zbiory maksym, aforyzmów i sentencji, t. j. zdań pouczających w formie wiersza oraz bajki prozą.

Główny zbiór tych bajek obiegł cały Wschód i Europę i nosi tytuł: „Pancza-tantra“ (czyli „5 Ksiąg“). Pochodzenie ich datuje się z końca wieku V-go po Chrystusie, niektóre nawet są o wiele starsze.

Przekłady tych dzieł powstały w różnych językach tak europejskich, jak i np. arabskim, perskim i tureckim.

Uczeni nazi odkryli pewne podobieństwo między owemi bajkami hinduskiemi z greckiemi i nastepstwem tego był szereg dyskusyj. Jeden z nich, wybitny znawca tej sprawy, prof. Wagner, poświęcił owemu przedmiotowi niezwykle wyczerpujące studja.

Uczony ten, porównując wszystkie bajki obu narodów, znalazł 12 z nich prawie identycznych i doszedł wkońcu do wniosku, że źródła bajki, jako gatunku literackiego, należy doszukiwać się w Indjach.

Tłumaczy on to zaś tem, że Hindusi mieli przekonanie, iż wszyscy cudzoziemcy są barbarzyńcami, nie współżyli z innemi narodami zupełnie, stroniąc, podobnie jak Egipcjanie, od wszelkich podróży po krajach obcych.

Następnie żaden naród z racji swych pojęć religijnych nie obserwował życia i charakteru zwierząt dokładniej, jak właśnie Hindusi.

Do Grecji przeszły owe bajki od Asyryjczyków, których ziemie sięgały aż do Indji.

Spotyka się zdania, że baśnie greckie są może oryginalniejsze, jako prostsze i logiczniejsze w obrazowaniu natury zwierząt, ale przypisać to można jedynie temu, że Grecy, wziąwszy bajkę od Hindusów, udoskonalili ją tylko swym genjuszem.

Jak wiadomo, bohaterami baśni są przeważnie zwierzęta, a ukazywaniem ich wad, przywar czy usterek, stara się uwydatnić autor drogą tego rodzaju przenośni złe czy dobre strony ludzkich charakterów.

Dalej księgi te snują nam opowieści o niewierności niewiast, o tych, które według prawa mają być niewolnicami, a nie wiadomo, jak i kiedy stają się paniami domu i rządzą swymi mężami, wystawiając ich na pośmiewisko:

„...Jeden z wielkich uczonych na kaprysne żądanie swojej żony pozwolił włożyć sobie w usta cugle, wożąc ją przytem na plecach i rżąc jak koń...“

A oto inna:

„Bogaty bankier Manibhadra prowadził żywot uczciwy i religijny, ale wskutek zrządzenia losu stracił cały swój majątek. Zlamany i zgnębiony postanowił umrzeć z głodu. Jednakże nocą w czasie snu ukazał mu się bożek skarbów w postaci mnicha żebraczego zakonu Dżainistów i polecił zabić go, przyrzekając, że nigdy go nie opuści. Przytem nakazał mu, aby kiedy obudzi się i ujrzy przed sobą jego w tym samym stroju, niechaj uderzy go kijem w głowę — wówczas on zamieni się w stos złota. Rankiem bankier przypomniał sobie senne widzenie i oczekiwał niecierpliwie na bożka. Gdy ten się zjawił, spełnił, co mu we śnie przykazano i rzeczywiście żebrak zamienił się w stos złota.

Dowiedział się jednak o tem balwierz, którego wezwała do siebie żona bankiera, a sądząc, że wystarczy uderzyć tylko w głowę Dżainistę, a odniesie się zamierzony skutek, dążył do klasztoru, zwołuje mnichów i pokolei każdego uderza kijem w głowę, zabijając ich na miejscu.

Wkońcu balwierza schwytano i powieszono...“

Opowiastki te, jak widzimy, nie odznaczają się może zbyt zawiłą intrygą czy kompozycją, ale przepojone są żywym humorem, przenosząc najcześciej działalność ludzką na teren świata zwierzęcego. Zwierzęta ożywione duchem prawdziwie ludzkim, wykonują rozmaite czynności, jak np.: poświęcają się studjom nad świętemi księgami Wedami, prowadzą dyskusje o bogach i świętych, wygłaszają śmiałe zdania w najzawilszych kwestjach etycznych czy moralnych, w odpowiedniej chwili jednak przejawiają instynkty czysto zwierzęce.

Tak kot, zaproszony na rozjemcę między wróblem a małpą, obudza w obydwu stronach takie zaufanie, przez długą tyradę o próżności życia i najwspanialszych wartościach cnót wszelkich, że powaśnione zwierzęta zbliżają się do niego, aby lepiej przysłuchać się niezwykle mądrej opowieści, a wówczas kocina chwyta pazurami małpę, zębami zaś wróbla i zjada obydwoje.

Z niezwykłą naprawdę ironją i sarkazmem ukazuje nam autor „Pancza-tantry“ wszelkie ludzkie błędy i ułomności, jak hipokryzję i chciwość brahminów, charaktery oddanych intrygom i niewierności kobiet oraz rozmaite inne występki śmiertelników.

Można znaleźć tu poglądy na świat i życie głębokie i zdrowe, tendencje uczciwe i szlachetne. A tworzą one zupełne przeciwieństwo z przesadą i pruderją, jaką odznaczają się inne gałęzie literatury hinduskiej.

Kto jest twórcą „Pięciu Ksiąg“ czyli „Pancza-tantry“, dokładnie nie zbadano — przekład tylko arabski przypisuje autorstwo dzieła Bidpaiowi. O pochodzeniu tego nazwiska nie właściwie konkretnego nie wiadomo, jedynie tłumacz arabski przypisuje to owemu Bidpaiowi, który to wyraz ma oznaczać „lekarz troskliwy“.

Prócz pierwowzoru istnieją jeszcze naśladownictwa „Pancza-tantry“ w języku sanskryckim p. t. „Skarb ambrozji powiastek“, są one jednak tylko skróceniem tantego.

Drugie naśladownictwo otrzymało tytuł „Hitopadesa“ albo „Nauka Zbawienia“ i różni się pod wieloma względami od oryginału.

Różnica istotna między „Pancza-tantrą“ a „Hitopadesą“ tkwi w tem, że w oryginale przeważa żywioł narracyjny, zaś w naśladownictwie sanskryckim sentencyjny.

Księgi te dzielą się na 12 bajek, każda z nich przytem ma ze sobą pewien zazębiający się związek.

Baśnie hinduskie możemy spotkać we wszystkich literaturach świata i tak naprzykład jedna z nich p. t. „Dwaj kochankowie i żona pasterza“ znajduje się nawet u Boccacia w „Decameronie“.

W literaturze owego okresu można się zetknąć również ze zbiorem małych powiastek czarnoksięskich o zabarwienin czysto wschodniem, a tytuł ich: „25 powiastek Vetali“. Vetala, to tajemniczy demon, kryjący się w ciałach zmarłych.

Każda z poszczególnych powiastek koń-

Bądźmy przyjaciółmi zwierząt!

Przyjaciele zwierząt w literaturze. – Bezmyślne maltretowanie koni. – Zwierzęta a prawo karne. Wpajajmy w dzieci zasady zapobiegawcze.

Strażacy znoszą kota z wieży kościelnej w Genewie, skąd nie mógł sam zejść i alarmował przechodniów przeraźliwem miauczeniem.

(jp) **Kraków, 7 grudnia.**

Odnoszenie się człowieka do otaczającego go świata, a zwłaszcza do świata zwierzęcego, świadczy o tem, czy dany człowiek lub całe społeczeństwo jest duchowo wyrobione, rozumne, szlachetne, czy też barbarzyńskie, a nawet okrutne. — Zwłaszcza człowiek wierzący, a tem bardziej katolik, **powinien się do świata nierozumnego odnosić z szacunkiem**, jako do dzieła rąk Bożych. Człowiek, istota rozumna, jest **królem stworzenia**, ale z tego nie wynika, że powinien nierozumnych stworzeń nadużywać, znęcać się nad niemi — przeciwnie — powinien je szanować i uważać za swoich przyjaciół. Nie zapominajmy, jak Święci odnosili się do świata zwierzęcego, z jaką przyjaźnią i delikatnością! Taki np. **św. Franciszek z Assyżu.**

Potomność oplotła cudownemi legendami

miłość tego Świętego do zwierząt.

Według św. Bonawentury wykupywał on niesione na targ ptaki i puszczał je na wolność, uwalniał zające z sideł, zabłąkane owce naprowadzał na właściwe ścieżki, leczył chore i okaleczałe zwierzęta, pszczołom dostarczał miodu. Nie więc dziwnego, że zwierzęta kochały go równie tkliwie. — Znamy wszyscy legendę o srogim wilku z Gobbio, który na wezwanie Świętego przestał napadać mieszkańców tego miasta. — **Szczególną miłością otaczały św. Franciszka jaskółki.** Gdy się ukazał na Alwerni, witały go rozgłośnym świegotem — a gdy umarł, otoczyły girlandami jego duszę i odprowadziły ją do nieba.

Lord Byron kochał zwierzęta i otaczał się niemi. La Fontaine spędzając wieczory w gronie przyjaciół, lubił gawędzić o zwierzętach, które obserwował za dnia. Jemu zawdzięczamy najpiękniejsze w literaturze bajki zwierzęce.

W naszej literaturze spotykamy również przyjaciół zwierząt,

jak Jan Wiktor, Adolf Dygasiński oraz Chryzostom Pasek, który utrzymywał słynny na całą Polskę zwierzyniec. **Gdy wyjeżdżał na przechadzkę, spieszyły za nim psy, lisy, kuny i inne zwierzęta.** Wspaniały hymn na cześć ptaków przekazała nam literatura grecka w postaci komedji Arystofanesa p. t.: „Ptaki“

W Paryżu kopnąć lub uderzyć konia, uważanoby za taki sam nietakt i barbarzyństwo, jak nie ustąpić dziecku miejsca w kolei podziemnej, lub nie uchylić kapelusza przed pogrzebem. Dla małego pieska jest tam w stanie policjant zatrzymać swą białą, magiczną pałeczką cały ruch uliczny, unieruchomić tłum ludzi i maszyn na najbardziej ożywionym placu,

aby utorować drogę niewinnej i bezbronnej kreaturze,

co ślepo i pokornie zaufała dobrej woli człowieka, prowadzącego ją na linewce. Posłuszny tłum staje i rozstępuje się jak fala morza Czerwonego na rozkaz laski Mojżesza, aby przepuścić foksteriera lub jamnika. **Nie słychać żadnych szemrań, żadnych protestów.** I nigdzie chyba ludzie nie odnoszą się tak czule do przyrody, jak w Paryżu.

Wielkimi przyjaciółmi zwierząt są Duńczycy, Belgowie i Holendrowie. **W miastach tych krajów nie zdarzają się wypadki złego obchodzenia się z bezbronnemi zwierzętami.** Istnieją tam świetnie zorganizowane Towarzystwa opieki nad zwierzętami, które utrzymują inspektorów nadzorujących targi, rzeźnie, cyrki i przeprowadzających kontrolę na ulicach. Inspektor taki zatroszczyć się musi, aby zwierzęta zgubione, wyczerpane, lub też takie, które uległy wypadkowi, znalazły **natychmiastową pomoc**. Odprowadza on je do schroniska do tego celu przeznaczonego, w razie zaś, jeżeli ranne zwierzę wymaga natychmiastowego zabiegu, wzywa telefonicznie pomocy dyżurnego weterynarza, który zaraz spieszy na miejsce

karetką pogotowia ratunkowego dla zwierząt.

Obok Szanghaju, **w miejscowości Dachang**, wznosi się wspaniała świątynia buddyjska, otoczona ogromnym ogrodem i laskiem bambusowym. **Ogród i lasek stanowią schronisko dla zwierząt.** Żyją tam zwierzęta w myśl wskazań religji buddyjskiej, ocalone od śmierci i pod troskliwą opieką oddanej im służby. Spokojnie i beztrosko dożywają swoich lat, aż do wyznaczonego im przez naturę czasu.

U nas ludzie może nie tyle grzeszą wobec naszych czworonożnych przyjaciół wrodzonem okrucieństwem, co tępotą i bezmyślnością. Rzadko zastanawiamy się nad cierpieniem bliźniego i cóż tu mówić o cierpieniu zwierzęcia. Mierzymy je inną miarą, a często nie podejrzewamy, że istnieje. To też poza jaskrawemi wypadkami dręczenia zwierząt, obserwujemy na ulicach naszych miast, jak również i po wsiach raczej **ludzka bezmyślność w stosunku do zwierząt.**

Jedzie np. ulica dorożka. Koń jak zwykle chudy, na zerwanych nogach. Dorożkarz automatycznie targa lejcami, automatycznie uderza batem. Po co? Niewiadomo. Nie robi bowiem wcale wrażenia, aby się gdziekolwiek spieszył. Dorożkarz byłby napewno zdziwiony, gdyby mu powiedzieć, że niepotrzebnie dręczy zwierzę, że ono przecież te uderzenia czuje, choć zmęczone, nie reaguje przyspieszeniem chodu. On sobie poprostu nie zdaje sprawy, że miarowo, bez potrzeby, co kilka metrów spada z jego ręki cios na grzbiet koński. **Robi to bezmyślnie.**

A oto z bramy domu rusza wielki, pusty wóz węglowy, zaprzężony w dwa rosłe, dobrze utrzymane konie. Woźnica pogwizdując z fantazj[ą] wymierza kilka silnych śmignięć batem i bez tego dobrze idącym koniom. Konie pędzą ostrego kłusa. Jest to niedozwolone — jazda kłusem wozem ciężarowym, nawet pustym. Ale nie o to chodzi. Konie są silne i kłus ten nic im nie zaszkodzi. Ale woźnica **bije konie bez potrzeby**, ściągając je jednocześnie lejcami aby nie przeszły z kłusa w galop. Zapewne, dla fantazji, dla popisania się, z dobrego humoru a **najpewniej bezmyślnie.**

Świst bata słychać po wsiach i miastach i na każdym niemal kroku!

Głośniej tam, gdzie wre jakakolwiek praca, gdzie wozi się węgiel, cegłę, gruz czy piasek, gdzie koński wysiłek równa się męce. Nadejdzie wnet zima ze śniegiem i ślizgotą. **I znowu jak co rok codziennie będziemy obserwowali na ulicach Krakowa wyślizganych i pokrytych niejednokrotnie gołoledzią tortury koni pociągowych.** Coraz to przykuje nasze oczy zbiegowisko uliczne dookoła nieszczęśliwego zwierzęcia, które poślizgnąwszy się przy ciągnięciu nadmiernego ciężaru, upadło, raniąc się nieraz boleśnie, łamiąc sobie nogi itd. Często widzieć będziemy woźnicę okładającego batem biedne zwierzę, czego nie spotykamy w krajach wysokiej kultury, gdzie praktykowany jest zwyczaj stosowania rozmaitych sposobów zabezpieczenia koni przed ślizganiem, jak np. wkładki ochronne do podków i t. d.

Dręczenie zwierząt stanowi przestępstwo karane np. w Anglji jeszcze w XVIII wieku, u nas zaś skodyfikowane w rozporządzeniu z 1928 roku!

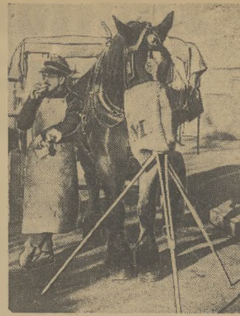

Statyw pod worek z owsem dla konia, aby mógł swobodnie wyjeść całą porcję.

W myśl tego rozporządzenia nie wolno pod surową karą znęcać się nad zwierzętami,

a mianowicie używać do pracy zwierząt chorych, bić je po pewnych częściach ciała lub przedmiotami sprawiającemi ból, przeciążać zwierząt pociągowych lub zmuszać je do zbyt szybkiego biegu, przewozić lub przepędzać w sposób powodujący cierpienia. Jak widzimy z powyższego, stara się rozporządzenie i późniejsze okólniki władz złagodzić świst batów na terenach pracy. Nikt natomiast nie walczy z okrucieństwem bezmyślnem, a przez to może bardziej niebezpiecznym, bo wyrabiającym w człowieku oswojenie się z zadawaniem bólu, którego wytłumaczyć nie można żadnym argumentem, żadną potrzebą, bo źródłem jego jest tylko i jedynie bezmyśl[ność].

Na zakończenie dodać trzeba, że z barbarzyństwem walczyć należy u podstaw.

A więc wychowanie społeczeństwa musi się doprowadzić do takiego stadjum, które zapewniłoby zwierzętom właściwe traktowanie przez wszystkich ludzi bez konieczności mieszania się w tę sprawę przedstawicieli instytucyj obywatelskich, czy też policji. Najważniejsze zadanie ma tutaj dom i szkoła, bo konieczność dobrego traktowania zwierząt musi być wpajana w człowieka od najmłodszych lat, musi stać się jego najgłębszem przekonaniem. A więc uświadamiajmy dzieci w tym kierunku, aby się stały przyjaciółmi zwierząt.

Ptaszki pożywiają się z karmika.

czy się jakąś niezwykle subtelną zagadką.

Inny znów zbiór baśni nosi oryginalne miano „42 historji z tronu lwa“. Są to przeważnie rzeczy krótkie, pisane najczęściej prozą.

Zato olbrzymi jest zbiór baśni wierszowanych, złożony z 22 tysięcy strof, nazywający się „Ocean rzek powieści“. Dzielą się one na 18-cie ksiąg i 124 rozdziały, zwanych „tarangos“ czyli falami. Autorem ich był Sumadeva, poeta z Kaszmiru, który stworzył je około 1070 r. po hr.

Zbiór ten daje znakomity obraz zwyczajów, obyczajów i życia domowego ludu.

Słynne są romanse wschodnie, jak „Księga Sendabada“, której przekłady znajdujemy we wszystkich językach europejskich i azjatyckich. Dzieło to wyszło w XIII i XIV wieku w Europie, jako „Historja 7-miu mędrców rzymskich“. Oryginały jednak zaginęły.

A teraz koleje baśni indyjskiej. Otóż, jak dowiadujemy się z ciekawej pracy H. Varnhagena, baśń indyjska już w ojczyźnie swojej rozmaite przyjęła formy i z jednej strony przeszła w podaniu literackiem do rozmaitych zbiorów wschodnich, z drugiej zaś jako podanie ustne dostała się do Persji i tam przemieniła się w legendę. Jako taka szła do Arabów, tu przekształcała się i dopiero znalazłszy się w Państwie Bizantyjskiem przybyła do Europy, gdzie w XIII, XIV, XV i XVI wieku występuje, jako opowiadanie epiczne w przeróżnych opracowaniach, które przenoszą scenarjusz akcji do Indyji, Chin, Babilonu, Jerozolimy, Konstantynopola, Rzymu, Palerma, Nawarry, przytem osoby, występujące w baśni, zmieniają swe nazwy i stanowisko — odpowiednio do okoliczności.

Teraz śmiało możemy powiedzieć, że baśń hinduska jest właściwie pierwowzorem wszelkich twórczych poczynań w każdej prawie dziedzinie literackiej.

Jan Gerstman.

Spotkanie o zmroku.

Właśnie przystawałem przed wystawą pewnego antykwarjatu. Książki wystawione za szybą nie przedstawiały dla mnie specjalnego zainteresowania. Jakieś słowniki, podręczniki budowania mostów, czy inne rzeczy niezrozumiałe.

Naraz schwycił mnie ktoś za ramię.

Obróciłem się: był to mój dobry znajomy, człowiek bardzo miły, młody sędzia, noszący na nosie rogowe okulary, a dużo ciekawych myśli w głowie.

— Dobrze, że pana spotykam, bo przeszedłem bardzo przykrą chwilę. — rzekł do mnie. — Muszę się pokrzepić rozmową.

— Cóż się panu stało? — zapytałem.

— Eh, to cała historja. Właściwie to musiałbym to opowiedzieć raczej lekarzowi, jak panu, ale może i pan coś poradzi.

Począłem słuchać z zainteresowaniem.

— Niech pan sobie wyobrazi, że w antykwarjacie tym, zauważyłem kilka dni temu listy z Włoch — Kremera. Cztery tomy oprawne w półskórek. Cena: 25 złotych. Wobec tego, że już dawno wydałem wszystkie pieniądze, które pozostały mi na rozrywki, więc liczyłem się z każdym groszem. A jednak...

Twarz jego poszarzała, jakby się obsypał popiołem.

— No to niech pan poprostu nie kupuje tych książek. Któż pana zmusza?

— Kiedy widzi pan, ja muszę!

— Jak to muszę?

— Wewnętrzny nakaz! — zaśmiał się gorzko. — Ach, żebym ja panu wszystko powiedział! Spędzam dnie i noce bezsenne, włóczę się, jak mara po ulicach, bo boję się, że mnie ktoś podkupi. Uciekam się wobec antykwarza do niegodnych sztuczek: wchodzę, pytam n. p. o nuty, a faktycznie spozieram, jak pies na kość na owe 4 tomy i gdy ktoś wchodzi do księgarni, drżę na całem ciele, że właśnie ich zażąda.

— Ale to jeszcze nie wszystko. Zdarzały się gorsze rzeczy: kupiłem swego czasu jeden egzemplarz Klingera o sztuce europejskiej. Ładna książka. Po kilku tygodniach zauważyłem tę samą książkę w innym antykwarjacie. Kupiłem ją!

— Jakto, tę samą? — zapytałem z pewną obawą.

— Tak, tę samą. Tłumaczyłem sobie, że może przyda mi się jako prezent na czyjeś imieniny. Mówię panu, jest tyle imienin na świecie, że coś okropnego, niewiadomo zupełnie co robić, bo trudno wykupić całego Wedla, albo wszystkie kwiaciarnie. Zresztą cukierki się zje, kwiaty zwiędną, a książka pozostanie.

— Tak, nie czytana przez nikogo i zawalająca stoły! — dodałem złośliwie.

— No, ale jest wytłumaczenie. Zamiast wydać pieniądze na cukierki, mam już gotową książkę. W dwa miesiące później zauważyłem tę samą książkę, ale w innej oprawie, w jeszcze innym antykwarjacie. Lubię ładne okładki, więc ją kupiłem.

— Jak to tę samą? — zapytałem ze drżeniem.

— Tak, tę samą, — jęknął, już mam trzy, chwała Bogu, teraz oglądam się za czwartą.

— Wie pan co, — starałem się sprowadzić rozmowę na inne tory, — może pójdziemy na kawę do Noworolskiego i pokrzepimy nieco ducha, bo czuję się nieco słaby.

— Dobrze — odparł mój znajomy. Ale zaraz potem zaczął mówić dalej: — Ale to jeszcze nie wszystko. Obecnie rozwija się u mnie nowa manja, a mianowicie zbierania pięknych okładek. Dobieram je kolorami: brązowy z zielonym, czerwony z niebieskim, kanarkowy z szarym i t. d.

— Proszę pana: niech pan mi powie, co pan właściwie głównie zbiera? Jakie działy?

Sędzia w okularach pokiwał głową jak człowiek, któremu już nie można pomóc.

— Odpowiem panu krótko i alfabetycznie: archeologja, botanika, budownictwo, ceramika, dendrologja, filozofja, fizjologja, geografja, gramatyka, gemmy, heraldyka, hidraulika, inżynierstwo, jogizm, kalambury, krematorja, laryngologja, medjumizm, matematyka, mnemotechnika, neoplatonizm, nurkowanie, ortopedja, ornitologja, propedeutyka, psychologja, romanistyka, rybołóstwo, sztuka, tańce, teorja Freuda.....

— Dosyć, dosyć — zacząłem krzyczeć, wykręcając się, jak Laokon w objęciach złośliwego węża i zamówiłem prędko wodę sodową z sokiem, gdyż wyschło mi w gardle z samego słuchania.

Ale sąsiad niezrażony tem wszystkiem gadał dalej, jak perpetuum mobile, którego zapomniał umieścić w swoim repertuarze.

Tymczasem on, pan w okularach z małym wąsikiem i z dużemi namiętnościami, chciał mnie w dalszym ciągu gnębić swoją chorobą. Ale było mi tego zadużo.

— Proszę pana. Życzę panu dobrze, więc niech pan słucha, co panu powiem: w przeciągu 24 godzin wyszuka sobie pan jakąś spelunkę karcianą, w której będzie pan przegrywał wszystkie swoje pieniądze. Następnie znajdzie sobie pan niezwykle kosztowną i pod każdym względem wymagającą przyjaciółkę, która będzie z pana wysysała wszystkie soki życiowe. Po trzecie zacznie się pan noc w noc upijać jak szewc, powracając do domu w stanie opłakanym. Radzę jeszcze podpisać kilka fałszywych weksli i to na grubsze sumy.

— I na cóż mi to wszystko? — zapytał przerażony.

— Aby pana wyrwać z objęć tej strasznej hydry bibliofilstwa, która pana omotała. Wszystko to będzie jeszcze lepsze od pańskiej dzisiejszej choroby. Albo mogę panu jedno poradzić: niech pan założy bibliotekę w Tworkach!

Uścisnąłem go serdecznie za rękę, gdyż nie chciałem mu zrobić przykrości, ale widziałem, że to człowiek stracony...

Xerez.